



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3, 2009 (69)

Władysław Broniewski

Zaduszki

*W dniu Zaduszek,
W czas jesieni,
Odwiedzamy bliskich groby,
Zapalamy zasmuceni
Małe lampki - znak żałoby.*

*Światła cmentarz rozjaśniły,
Że aż tuna bije w dali,
Lecz i takie są mogiły,
Gdzie nikt lampki nie zapali.*



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

Spis treści:

- 3 **Debata nad Księciem**
- 4 **Tradycje lublinieckiego starostwa**
- 5 **Pokolenia Rodu Ulfik**
- 6 **Józef Lompa (1797-1863)**
- 7 **O Janie Kuliszu rzeźbiarzu ludowym z Boronowa**
- 8 **Opowiadki z życia Ewy**
- 9 **Apel do Czytelników**
- 10 **Fabryka fajek wciąż czeka na ratunek**
- 13 **Szlachetny Herb Gminy Koszęcin**
- 14 **Nie szata zdobi człowieka, lecz modny strój**
- 16 **Ewolucja języka polskiego**
- 15 **www.umyrcika.koszecin.pl**
- 17 **Tam się łącz gdzie śpiewają...**
- 18 **Dawne zwyczaje dożynkowe**
- 19 **Cudze chwalicie...**
- 20 **W kręgu muzycznym**
- 22 **Wokół zapachów**
- 24 **100-letnia perła Ziemi Lublinieckiej**

Ziemia Lubliniecka – Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Lublińcu

Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (0-34) 351-05-00, fax (0-34) 351-05-11

E-mail: kwartalnikzl@wp.pl

Redaktor naczelny: Jan Myrcik

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Debata nad Księciem

O zasłużonych ludziach, nazywanych czasem „wielkimi”, albo „dobrymi” pisaliśmy na łamach powiatowej Gazety już wielokrotnie. Przeważnie w tych artykułach chodziło o ludzi, którzy zapisali się w naszej lokalnej – powiatowej, czy gminnej historii czymś szczególnym: prawym życiem, obroną biednych i uciemżonych, pisarstwem, sprawami kościoła, szeroko pojętą kulturą, architekturą, przyrodą itp. W ogromnej większości przedstawiano dotychczas biografie ludzi zasłużonych dla polskości ziemi lublinieckiej – a patrząc szerzej – ziemi śląskiej, czy wręcz sprawie narodowej. (K. Damrot, J. Lompa, J. Ligoń, W. Roździeński, J.N. Jaroń, prof. Gładysz i inni).

Dzisiaj – zainspirowany „Debatą (radiową) nad Księciem” chciałbym przedstawić krótko biografię i zasługi człowieka z „innej półki” – innej przynależności narodowościowej i warstwy społecznej, nie mówiąc już o majątności i „błękitnej” krwi. Artykuł ten będzie zrozumiały dla ludzi znających – choćby tylko encyklopedycznie – historię ziemi śląskiej i jej poplątane losy na przestrzeni minionych wieków. Poniżej opisaną „sprawę” zrozumie też każdy, kto ma w swej duszy zapisany obiektywizm historyczny, czy też potrafi czytać dzieje historyczne ziemi śląskiej – w tym także biografie zasłużonych dla niej ludzi – „po europejsku”, bez egoizmu politycznego, „hurapatriotyzmu” i bez kierowania się sloganowym przysłowiem: „Póki świat światem, Polak i Niemiec nie będą bratem”.

Chodzi o księcia Karola-Gottfrieda zu Hohenlohe – pana na Koszęcinie od 1895 do 19 stycznia 1945 roku, którego Rada Gminy Koszęcin – na wniosek Doraznej Komisji Historycznej – zaliczyła w poczet „Zasłużonych dla Gminy Koszęcin”.

Książę Karol-Gottfried zu Hohenlohe-Ingelfingen urodził się w Koszęcinie 8 października 1879 roku, zmarł – „na powojennym wygnaniu” – w małej austriackiej wiosce Kraubath 11.07.1960 roku i spoczywa na tamtejszym, katolickim cmentarzu, chociaż sam był gorliwym protestantem. Warto wspomnieć, że Hohenlohowie to jeden z najstarszych rodów arystokratycznych w Europie, którego prapoczątki sięgają VIII wieku (niektórzy historycy dowodzą, że nawet...II wieku). Linia koszęcińska – nosząca nazwę Hohenlohe-Ingelfingen rozpoczęła się od księcia Ludwika. Później panowali tu – dziadek Karola Gottfrieda, książę Adolf – (pruski generał, prezes Izby Panów a nawet premier Prus) a po nim – ojciec ostatniego pana na Koszęcinie, także generał – książę Fryderyk-Wilhelm zu Hohenlohe-Ingelfingen, Graf zu Gleichen. Ostatni książę, nazywany w Koszęcinie i okolicy „dobrym Prinzem” miał dla społeczności Gminy Koszęcin i kilku innych gmin – np. Boronowa i Tworoga – wielkie zasługi, dbając o całą sferę społeczno-ekonomiczną wszystkich mieszkańców. Hohenlohowie osiedli na Śląsku pod koniec XVIII wieku, a w Koszęcinie od 1809 roku. Śląsk należał wówczas (dokładnie od 1724 do 1922 roku) do państwa pruskiego. Wcześniej przez blisko dwa wieki panowali tu Austriacy, a jeszcze wcześniej – też prawie przez dwa stulecia – Ziemia Śląska należała do Korony Czeskiej. Polski nie było tu przez ponad 600 lat. Książę Karol-Gottfried został uchwałą Rady Gminy Koszęcin uhonorowany symbolicznie i pośmiertnie – ze względów politycznych – o wiele dziesięcioleci za późno. Wniosek Doraznej Komisji Historycznej wspominał wiele bardzo pozytywnych dla mieszkańców Koszęcina i Gminy zasług tego wspaniałego, głęboko religijnego i hojnego człowieka, który nikomu nie wyrządził najmniejszej szkody.

Debata radiowa miała miejsce 13 października 2009 roku w dawnej „białej sali” koszęcińskiego zamku, w której do dzisiaj zachowały się na mozaikowej posadzce powtarzające się elementy rodowego herbu Hohenlohów. Obra-

dowano – prawie dokładnie w 130 rocznicę urodzin księcia. Początkowo myślałem, że z tej właśnie racji „Radio Katowice” przyjechało Koszęcinowi pogratulować skromnego uhonorowania wielce zasłużonego dla ziemi koszęcińskiej człowieka, że wskażą nas może, jako przykład europejskiego spojrzenia na historię i sprawiedliwą ocenę ludzi. Było prawie na „odwtyrkę”. Na „debacie” dowiedzieliśmy się, że Radio dostało przysłowiowy „cynk „od „kogoś” z Koszęcina i przyjechało tu, aby – wspólnie z mieszkańcami (zjawiło się... 18 osób) – uporządkować „niedobrą sprawę” związaną z uhonorowaniem przez Radę Gminy niemieckiego księcia. (który posiadał niemieckie, austriackie i prawdopodobnie polskie obywatelstwo)



Książę K.G. zu Hohenlohe

Hohenlohowie władali ogromnymi – stale pomnażanymi – dobrami, liczącymi w XX wieku – tylko na ziemi lubliniecko-tarnogórskiej – ponad 30 tysiącami hektarów lasów i pól oraz różnymi zakładami pracy i folwarkami z bogatą ilościowo i – jak na ówczesne czasy – także jakościowo substancją gospodarczą i socjalną. Ogółem ród ten posiadał ponad 950 różnego rodzaju budynków (lub mieszkań), w tym 220 mieszkalnych. Wszyscy robotnicy folwarczni, większość robotników leśnych, myśliwi i cała ogromna służba mieszkała z rodzinami „gratisowo” w utrzymywanych przez Prínców budynkach. Prawdą jest także fakt, że księżęta z rodu Hohenlohe – a szczególnie ostatni pan na Koszęcinie Karol Gottfried – dbali o sferę socjalną i szeroko pojęte zdrowie swoich poddanych, utrzymując dla nich szpital i duży dom starców (wcześniej także sierociniec) w Koszęcinie, a także „szpitole” (odpowiedniki domów opieki) w Koszęcinie, Boronowie i stojący do dnia dzisiejszego „szpital” w Tworogu. Książę Karol-Gottfried utrzymywał zbudowaną przez swego poprzednika aptekę (zakupioną w 1910 roku przez Burzyńskich) i dom lekarza przy ulicy Ligoń. Był kolatorem wszystkich katolickich kościołów, szczególnie dbając o drewnianą architekturę sakralną. Zarządzał i opiekował się wszystkimi szkołami w swoich dobrach, do których należały m. in. miejscowości: Koszęcin, Strzebiń, Cieszowa, Brusiek, Tworóg, Rusinowice, Hadra, Łazy, Boronów i wiele innych „dworów” takich jak np. Nowy dwór, (Neuhof) Dolnik, (Niederhof) Górny dwór (Oberhof) i wiele innych osad.

Był fundatorem wspaniałego architektonicznie i dużego – od 13 lat już zabytkowego – kościoła NSP Jezusa w Koszęcinie i wspierał materiałami i finansowo wybudowane w 1898 roku probostwo, a wcześniej – On i jego poprzednicy udostępniali katolikom kościół zamkowy. Książę utrzymywał zbudowaną w Koszęcinie w 1881 roku przez swego ojca pocztę, która służyła zarówno zamkowi jak i okolicznym wioskom. Wspierał finansowo wielu ludzi i rodzin, których spotkało nieszczęście i bieda. Był – po prostu człowiekiem z wielkim sercem. I takim został zapamiętany w Koszęcinie i okolicy. I właśnie za Jego dobroć Gmina Koszęcin „powiedziała” MU – po 50 latach od jego śmierci – „Dziękujemy”. I tylko tyle. Nic więcej, bo za „Zasłużonego dla Gminy Koszęcin” nie ma żadnych materialnych, czy finansowych profitów. Trzeba się zatem dziwić paru ludziom, którzy ostatniego Pana na Koszęcinie postrzegają inaczej, którzy wprowadzili w błąd „Ligoniów”- „Polskie Radio Katowice”, twierdząc, że „ta sprawa” podzieliła mieszkańców Gminy. To absurd i trochę wstydu dla niektórych, bo „Biesiadzie” przysłuchiwało się przysłowiowe „pół Polski”.

Tradycje lublinieckiego starostwa*

Określenie „districtus Lublinensis” pojawiło się po raz pierwszy w roku 1342. Taki dystrykt to początek późniejszego starostwa, a następnie powiatu jako jednostki administracji terytorialnej. W okresie wczesnego średniowiecza na czele coraz bardziej rozgałęziających się rodów stał starosta – comes, najstarszy z rodu, kierujący sprawami całego rodu, spełniający funkcje wojskowe (wodził ród na wojny), sędownicze i przewodzący wiecom rodowym.

Z biegiem lat i kształtowaniem się władzy książąt, wybór starostów uzależniony stał się od księcia, władającego znacznie szerszym obszarem. Starostowie pochodzą z nominacji aktualnie panującego księcia. Po śmierci ostatniego księcia opolskiego z rodu Piastów – Jana Dobrego (1532) i przejściowym panowaniu książąt z rodu Habsburgów Śląsk pochodzi we władanie cesarzy z rodu Habsburgów rezydujących we Wiedniu. Cesarze mianowali swoich starostów krajowych, którzy byli namiestnikami cesarskimi z uprawnieniami władzy politycznej i sędowniczej. Stanowiska te – chociaż pochodziły z nominacji – mogły być dziedziczone. Władza centralna z biegiem lat próbowała likwidować dziedziczość funkcji starosty korzystając często z ich bezpotomnej śmierci. W roku 1719 zmarł ostatni dziedziczny starosta śląski. Po zajęciu Śląska przez Prusy (1740-41) stanowiska starostów z nominacji Habsburgów zostały zawieszane, bowiem nie dowierzano starostom austriackim, że będą lojalni wobec wroga. Król pruski Fryderyk II zarządził w dniu 7.10.1742 roku spis majątku na terenie Śląska, który przeprowadzono w latach 1742-43. Powstały tzw. „katastry fryderycjańskie”. Prusy wprowadziły wtedy podział kraju na jednostki nazywane w języku niemieckim „Kriegs und Domänen Kammer” – Komora (izba) wojenna (do spraw wojny) i domen (majątków państwowych – królewskich). Trzeba pamiętać, że toczyły się trzy „wojny śląskie” w latach: 1740-42, 1744-45 i 1756-63. „Komora” zarządzała majątkiem państwowym, dokonywała poboru rekruta, ściągała podatki oraz inne świadczenia na rzecz państwa i armii. Utworzone zostały między innymi: „Komora” we Wrocławiu – dla Górnego i Średniego Śląska oraz Głogowie – dla Dolnego Śląska. Przy starostach ustanowiono tzw. „komisarzy marszowych” – urzędników komory. Na podstawie zarządzenia z dnia 24.01.1743 roku utworzono na Górnym Śląsku 11 powiatów (powiatów niem. Kreis) i siedziby ich władz w następujących miastach, od których powiaty te przyjęły swe nazwy: 1) Bytom, 2) Pszczyna, 3) Głubczyce, 4) Racibórz, 5) Toszek, 6) Lubliniec, 7) Strzelce Wielkie, 8) Koźle, 9) Prudnik, 10) Olesno i 11) Opole. Powiat – jako jednostka administracji terytorialnej – podporządkowany był VII departamentowi Wrocławskiej Komory. Starostów zamawiano spośród właścicieli majątków ziemskich, którzy w czasie wojny wykazali pełną lojalność wobec króla pruskiego. Mimo to mianowani oni byli jedynie „ad personam”, co pozwalało odwołać starostę w każdej chwili. Starosta stał się już urzędnikiem państwowym i królewskim. Dla kontroli dodano mu w charakterze pisarza sekretarza (Kreisschreiber) opłacanego przez Komorę.

Pierwszym takim starostą dla powiatu lublinieckiego mianowany został Jan Ludwik baron von Goczałkowski – pan na Hanuśku i Wierzbju. Piastował on ten urząd od 1742 do 1760 roku. Kolejnymi starostami w określonych latach byli:

1763-1768 Krzysztof Henryk von Pomian – pan na Pawonkowie.

1769-1783 Jan Krzysztof Aleksander von Stosch – pan na Lustrzańcu.

1784-1800 Leopold von Blacha – pan na Turzy i Wysokiej.

Po klęsce Prus w wojnie z Napoleonem I (1806/7) nastąpiła w państwie tym reforma komór wojenno-dominialnych, które dotąd były podstawową jednostką podziału administracyjnego w Prusach. Z dniem 26.12.1808 roku zarządzono nazwę komór na rejencje (Regierung), a jednostki administracyjne na Regierungsdepartamenty. Rozkazem gabinetowym z 30.04.1815 roku Prusy podzielono na 10 prowincji i 25 okręgów (Regierungsbezirk).

Prezydent prowincji śląskiej Merkel zarządził w dniu 20.04.1816 r. utworzenie w ramach tej prowincji 4 rejencji: Wrocław, Legnica, Dzierżonów i Opole z powiatem: 1) Opole, 2) Olesno, 3) Bytom, 4) Pszczyna, 5) Racibórz, 6) Głubczyce, 7) Koźle, 8) Toszek, 9) Strzelce, 10) Niemodlin, 11) Prudnik, 12) Nysa, 13) Grodków i 14) Lubliniec. Powiat Kluczbork włączono do rejencji opolskiej z dniem 08.04.1820 r.

Powyższe zmiany dokonywały się za kadencji kolejnego starosty w Lublińcu, którym był od 1801 do 1834 Jerzy Wilhelm Teodor von Ziegler – pan na Pawonkowie. Po nim starostami (w j. niemieckim Landrat) byli:

1834-1854 Krystian Edward von Koscielski – pan na Ponoszowie.

1855-1873 Karol – książę Hochenlohe – Ingelfingen – pan na Koszęcinie.

1873-1904 Wilhelm von Klitzing – pan na Sierakowie.

1905-1915 dr Jerzy von Thear pan na Pawonkowie.

1915-1920 von Braunweiler.

1920-1922 hrabia dr Hans von Matuschka (który wraz z niemieckimi władzami starostwa przeniósł się 22.06.1922 roku do Dobrodzienia, gdzie powstał nowy powiat z części podzielonego powiatu lublinieckiego).

Na przestrzeni lat od 1820 r., w miarę wzrostu liczby ludności w okręgach znacznego uprzemysłowienia zwiększono liczbę powiatów – i tak przed podziałem Górnego Śląska w 1922 r. były w rejencji opolskiej następujące powiaty: 1) Bytom, 2) Koźle, 3) Niemodlin, 4) Gliwice, 5) Grodków, 6) Kluczbork, 7) Głubczyce, 8) Nysa, 9) Prudnik, 10) Racibórz, 11) Olesno, 12) Strzelce, 13) Zabrze, 14) Katowice, 15) Lubliniec, 16) Pszczyna, 17) Rybnik, 18) Tarnowskie Góry.

Po podziale Śląska po stronie polskiej znalazły się powiaty: Katowice, Lubliniec, Pszczyna, Rybnik i Tarnowskie Góry.

W 1922 r. utworzone zostało województwo śląskie z 8 powiatami: Katowice, Świętochłowice, Rybnik, Pszczyna, Bielsko, Cieszyn, Tarnowskie Góry i Lubliniec oraz 2 miastami wydzielonymi: Katowice i Bielsko. Pierwszym starostą lublinieckim po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski mianowany został Kazimierz Grzymała-Niegolewski. Pełnił on tę funkcję do chwili śmierci w dniu 1 stycznia 1924 r. W marcu 1924 roku na wakujące stanowiska mianowano dr Pawła Piechaczka, który przewodził powiatowi do roku 1927, kiedy jego miejsce na lat 5 zajął Jan Wyglenda. W latach 1932-35 starostą był N. Biolik, a następnie do wybuchu wojny – dr Olszewski.

W 1939 roku władze niemieckie włączyły na powrót do powiatu lublinieckiego jego część, z której w 1922 r. utworzono powiat dobrodzieński, a starostą został Henryk Wartmann – były starosta w Dobrodzieniu. Od 1942 do 1945 roku starostą był N. Jenker, który równocześnie pełnił

funkcję starosty oleskiego. Jeszcze w czasie trwania działań wojennych – dnia 13 lutego 1945 roku przybył do Lublińca p.o. wojewoda śląski płk. Jerzy Ziętek z grupą działaczy celem obsadzenia stanowisk kierowniczych w administracji. Od tego też dnia rozpoczęło działalność starostwo lublinieckie na teren powiatu sprzed 1939 r. z Władysławem Kutnerem jako starostą i Rubinem Suchoniem jako wicestarostą.

W styczniu 1946 roku starostą został Leon Raszyk a w marcu tegoż roku funkcję tę przejął Marian Bielak – potomek generała wojsk tatarskich w służbie króla polskiego. Po wprowadzeniu w 1950 r. zmian w zasadach działania jednolitych organów władzy państwowej starostwa zastąpiono prezydiami powiatowych rad narodowych, a starostów zastąpiono przewodniczącymi prezydiów tychże rad, którymi kolejno byli:

- 1950 - 1952 Jan Suchoń
- 1952 - 1954 Grzegorz Sabuda
- 1954 - 1957 Franciszek Kiswa
- 1957 - 1962 Władysław Zupok
- 1962 - 1970 Marceli Mokwa
- 1971 - 1973 Ryszard Matysiakiewicz
- 1973 - 1975 Stefan Kaczmarek

W roku 1975 po utworzeniu 49 województw powiaty przestały istnieć jako jednostki terytorialnego podziału kraju, a powiatowe rady narodowe i ich prezydium rozwiązano.

Siedziby Starostów

Z braku odpowiednich budynków w naszym mieście starostowie wraz ze swym urzędem znaleźli pomieszczenie w siedzibie panów na Lublińcu – zamku – obecnie zniszczonej budowli położonej na terenie Szpitala Psychicznie i Nerwowo Chorych (obecnie nazwa: Międzywojewódzki Szpital Neuropsychiatryczny im. Dr Emila Cyrana). W roku 1874 władze nabyły od sędziego Padiery piętrowy budynek o dwu skrzydłach stojących w zachodniej części obecnego parkingu przy pl. Kościuszki, do którego przeprowadziło się starostwo.

Po 20 latach w roku 1895 nakładem 110.000 marek wybudowano nowy gmach starostwa przy obecnej ulicy Paderewskiego. Był to na owe czasy już budynek nowoczesny, z centralnym ogrzewaniem zamiast pieców kaflowych. W gmachu tym rezydowały władze powiatu do chwili ich rozwiązania.

** Przedruk z Nowin Lublinieckich Nr 11 1993 r.*

Redakcja

Nowa i ciekawa książka

Pokolenia Rodu Ulfik

We wrześniu 2009 roku ukazała się w małym, żeby nie powiedzieć rodzinnym nakładzie książka Jana Ulfika zatytułowana „Pokolenia rodu Ulfik”. Motywem wydania tej publikacji nie była wcale rozpowszechniająca się od kilku lat w Europie, w tym także i w Polsce, moda na dokumentowanie rodzinnych monografii, czy też – mówiąc inaczej na genealogię rodzinną.

Ulfikowie – wywodzący się z przysiółku Irki pod Koszęcinem posiadają swój rodowód już od pół wieku. Autorem tego trudnego przedsięwzięcia był Józef Ulfik – abstynent, znany daleko poza rodzinną miejscowością badacz i kronikarz, autor unikalnego dzieła zachowanego w rękopisie pt. „Dzieje Koszęcina”, a także kilku innych prac, w tym „Kroniki jednego pokolenia”.

To niesamowite, że ten prosty, niewykształcony człowiek, posiadający jedynie świadectwo pruskiej szkółki elementarnej w Cieszowej, mógł podjąć takiej pracy, powiedzmy „takiej naukowej pracy.” Bowiem ten dokument wymagał żmudnych badań archiwalnych, aby – na podstawie danych zawartych w księgach metrykalnych – sadowskiej (i innych) parafii skompletować dziesięć, następujących po sobie pokoleń rodu Ulfików. Dodajmy, że sadowskie księgi – które Józef Ulfik przeglądał – pisane są w trzech językach: łacińskim, niemieckim gotykiem i po polsku. Józef

Ulfik opisał genealogię swego rodu w „pionie i „poziomie”. Poodnajdywał swoich dziadów i pra – pradziadów aż do protoplasty- założyciela rodu, ale także całe rozgałęzienie się tej rodziny poprzez ożenki i zamążpójcia, rodzenie się następnych bocznych pokoleń, a w pionie, kończących się na Janie Ulfiku – autorze wydanej i artystycznie opracowanej przez Antoniego Famułę monografii.

Strona tytułowa tego wydanego w formacie A-4 dziełka wabi czytelnika kolorowym „drzewem genealogicznym” u którego pnia umieszczone jest imię Jakuba Ulfika – duńskiego żołnierza, który pod koniec wojny 30-letniej (około 1640 roku) ożenił się z Cecylią Warwas z Harbułowic. Na samym szczycie tego gigantycznego drzewa znajdują się imiona współczesnych pokoleń Ulfików. Pomiędzy założycielem rodu a ostatnim w prostej linii Janem wymienić należy imiona następujących członków Rodu: Marcina, Jana, Pawła, Szymona, Macieja, Michała, Macieja, Jana, Józefa, Jana (autora) itd. Rodowód rozpoczyna się od pierwszej pary Ulfików i „idzie” coraz liczniejszymi pokoleniami – dziećmi, wnukami, pra i praprawnukami ku górze. Książka wzbogacona jest licznymi dokumentami i fotosami dotyczącymi współczesności, ale i bardzo odległych czasów. Autorowi Janowi Ulfikowi gratulujemy mrówczej pracy, a licznym pokoleniom Ulfików życzymy miłej lektury.

PS. Zainteresowanych tą książką odsyłamy do Autora – tel. (34) 3524 517.

Józef Lompa

(1797-1863)



Józef Lompa urodził się 29 czerwca 1797 r. w Oleśnie, zaliczany jest do wybitnych działaczy narodowych i oświatowych na ziemi śląskiej.

Pierwszą edukację w wieku 6 lat odebrał w Katolickiej Szkole Ludowej. Równocześnie pobierał lekcję rysunku u francuskiego oficera, kwaterującego w czasie wojny napoleońskiej w domu rodzinnym Lompy. W 1811 r. Lompa wstępuje do opolskiego gimnazjum, jednak wysokie koszty czesnego powodują, że przenosi się on do szkoły Pijarów przy klasztorze reformatorów w Wieluniu. Na czesne zarabia pracując jako organista klasztorny. Bez wiedzy rodziców opuścił klasztor, nie mogąc pogodzić się z samowolą syna, ojciec odmawia mu utrzymania. Zanim osiągnął pełnoletniość pracował w kancelarii, był protokolantem w sądzie w Oleśnie, dorabiał jako skrzypek w orkiestrze przygrywając do tańca w miejscowej karczmie oraz pracował jako nauczyciel. W lipcu 1815 r. osiemnastoletni Lompa wstąpił do Katolickiego Seminarium Nauczycielskiego we Wrocławiu, które ukończył po dwóch latach z patentem nauczyciela szkoły elementarnej. Z Wrocławia Lompa wyjechał do Cieszyna, gdzie objął posadę nauczyciela w szkole elementarnej, a następnie pracował jako nauczyciel w Łomnicy. W 1818 r. dwudziesto jedno letni Józef Lompa ożenił się z Marią Bensiówną. Krótko po ślubie przeprowadzili się do Lublińca, a rok później do Lubszy, gdzie objął stanowisko organisty, nauczyciela i pisarza gminnego. W Lubszy Lompa spędził trzydzieści lat, szlifując swój talent literacki, a także kształcąc swoją postawę propolską. W 1836 r. zmarła jego żona. Po raz drugi Lompa żeni się z Weroniką Grzegorz. Dzięki Lompie powstała szkoła, w której uczyło się 250 dzieci. W jego szkole przeprowadzano liczne wizytacje i kontrole, które zakończyły dla Lompy pomyślnie. W Lubszy zaczął tłumaczyć i wydawać książki. Lompa mówił o sobie: „Wysilałem się w Lubszy dla dobra powszechnego na wszystkie strony”. Pomimo, że Lompa pisał wiele książek nie wiodło mu się najlepiej. Niesłusznie oskarżono go o pijaństwo, buntowanie chłopów i próżność. W 1849 r. władze pruskie zwolniły Lompę ze szkoły, wówczas stracił też posadę organisty. Lompa próbował walczyć o przywrócenie go do pracy, pisał petycje do samego króla Prus, ale to niestety przyczyniło się do odebrania Lompie uprawnień do zawodu nauczyciela. W związku z tymi wydarzeniami Lompa przeniósł się do Woźnik, gdzie spędził swoje ostatnie trzynaście lat w nędzy. Z braku pieniędzy musiał sprzedawać handlarzom papier, na którym znajdowały się cenne rękopisy. Zmarł 29 marca 1863 r. w wieku 63 lat. Pochowano go na woźnickim cmentarzu przy drewnianym kościele św. Walentego.

Okres twórczości Lompy przypada na bardzo trudny czas ziemi śląskiej. W 1763 r. Śląsk przechodzi pod panowanie Prus. Wówczas dochodzi do wielu ograniczeń wolności ludności polskojęzycznej. Ludność, która nie znała obowiązującego języka urzędowego – niemieckiego – nie potrafiła bronić się przed wyzyskiem i nietolerancją.

Józef Lompa był jednym z pionierów oświaty ludowej. Rozbudował szkołę w Lubszy dla potrzeb 250 dzieci. Swoją pracę twórczą rozpoczął

we wczesnej młodości. Wydał 56 drukowanych w różnych wydawnictwach książek i broszur oraz ponad 150 utworów i korespondencji, które pisarz zamieszczał w przeróżnych pismach, zarówno polskich jak i niemieckich. Lompa był autorem wydawanych w języku polskim podręczników dla wiejskich szkół, jak i licznych utworów o tematyce religijnej.

W 1821 r. Lompa wydał w Opolu pierwszą książeczkę „Krótkie wyobrażenie historii Śląska dla szkół elementarnych”. Była to pierwsza napisano po polsku historia ziemi śląskiej. Druga książka „Pielgrzym Lubopoli” składała się z przeróżnych opowiadań dot. Ziemi Śląskiej. Na podstawie badań i odnalezionego rękopisu „Kroniki Olesna” z XVII w. Lompa napisał książkę o tym samym tytule. W 1843 r. wydał książkę, przetłumaczoną z języka niemieckiego książkę Renschmidta pt. „Książka do czytania dla klasy średniej szkół katolickich miejskich i wiejskich”.

Lompa zajmował się różnymi dziedzinami twórczości pisarskiej, pisał dzieła historyczne, poezję, był wydawcą własnych podręczników, a także zaznajamiał lud z wiedzą rolniczą, geografiami i skarbami, jakie kryła ziemia śląska. W 1843 r. wydał „Krótki rys jeografii Śląska dla nauki początkowej”. W 1847 r. publikuje broszurkę pt. „Kruszce srebrne w Bytomiu Górnośląskim w wieku czternastym”. Lompa uczył rolników dobrego gospodarowania, zakładania sadów, ogrodów warzywnych i pszczelarstwa. Dla kobiet wiejskich napisał „Złotą rodzinną książeczkę” – podręcznik domowy. Lompa zebrał 250 starych ludowych pieśni, przysłów i 191 baśni i legend śląskich. W 1844 r. Lompa napisał „Rozmaitości śląskie”. Był to duży zbiór zawierający stare podania, pieśni i legendy, a także opisy aktualnych wydarzeń. Niestety ogromny zbiór nie został nigdy wydany drukiem.

Józef Lompa był publicystą prasowym i organizatorem czasopiśmiennictwa ludowego na Górnym Śląsku. Pisał dwujęzycznie: po polsku i po niemiecku. Utrzymywał ścisłe kontakty z gazetami „Gwiazdka Cieszyńska”, „Szkoła Polska”, „Biblioteka Warszawska”, „Gazeta Codzienna”, „Nadwiślan”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Przyjaciel Ludu”, „Dziennik Górnośląski”, a także „Rosenberg – Kreuzburger Telegraph”. Pisząc artykuły do niemieckich gazet informował o beznadziejnej sytuacji ludu, głównie polskojęzycznego, stawał w jego obronie, domagał się mowy polskiej w kościołach. W jego poezji przeważały treści moralizatorskie i religijne. Działalność Józefa Lompy przyczyniła się do utrzymania języka polskiego i obyczajów polskich na Śląsku. Za życia Lompy powstał wiersz Ks. Konstantego Damrota pt. „Do Józefa Lompy”, który wyrażał uznanie dla zasług Lompy:

„Bo ty wieszczu Śląski, śmiały a skromny,
Sam najpiękniejszy sobie wystawiłeś,
Trwalszy nad kruszec pomnik wiekopomny,
A swoje imię cnotą uświetniłeś”.

Bibliografia:

W. Dobrzycki „Józef Lompa 1797-1863”
J. Myrcik „Poeci ziemi lublinieckiej”

O Janie Kuliszu rzeźbiarzu ludowym z Boronowa



Jan Kulisz w roku 1935 (foto Muzeum Śląskie)

wąlej się ze starości chałupie. Później przyciągnęła go jedna z Boronowskich rodzin (Pietruszkowie), u której spędził resztę życia.

W początkowym okresie swej twórczości artystycznej J. Kulisz tworzył wyłącznie rzeźby o treści religijnej. Cechowały je naturalizm oraz charakterystyczna stylizacja, która uwidaczniała się szczególnie w jego postaciach Chrystusa Ukrzyżowanego. Rzeźbą religijną zainteresował się on przypuszczalnie podczas dorocznych pielgrzymek na Jasną Górę, do Piekarni i na Górę Św. Anny.

Wszystkie jego prace z tamtego okresu, które wykonywał najczęściej z drewna lipowego, dębowego i smrodyńi (czerechmy), były starannie wymodelowane i wypolerowane. Niektóre pokrywał również farbą pokostową, przygotowaną przez siebie. Zdobiły one kapliczki przydrożne oraz wnętrza miejscowego kościoła, plebanii i wielu wiejskich domów.

Na jego późniejszą twórczość oddziaływały niewątpliwie również obserwacje poczynione podczas odbywanych podróży. Ten prosty wieśniak był

Zył w Boronowie w latach 1873-1945. W młodości był właścicielem małego gospodarstwa rolnego, które przejął po rodzicach. Nie przykładął jednak większej wagi do gospodarowania, albowiem już od chłopięcych lat fascynowała go snycerka i jej poświęcał najwięcej czasu. W roku 1903 utracił swoje podupadłe gospodarstwo na skutek niefortunnego ręczenia. Od tego czasu bieda dawała mu się często we znaki, gdyż na swoje wyroby z drewna nie znajdował w tamtych czasach zbyt wielu nabywców. Do końca lat dwudziestych mieszkał na Zamościu, w w

okresie międzywojennym między innymi w Krakowie i w Muzeum Śląskim w Katowicach. Podglądane tam dzieła wybitnych artystów odcisnęły piętno na stylu jego dalszych prac. Jak sam wspomniał w wywiadzie udzielonym pracownikowi Muzeum Śląskiego w roku 1935, niezapomniane wrażenie wywarły na nim szczególnie wspaniałe rzeźby Wita Stwosza oglądane w Kościele Mariackim w Krakowie. Pod ich wpływem ten dorosły artysta-samouk starał się rzeźbić „coraz lepiej”, zrodził się w nim silny krytycyzm w stosunku do własnych prac. We wspomnianym już wywiadzie wyznaje, że niektóre ze swoich rzeźb palił, uznając, że są nieudane.

W pracach Jana Kulisza z jego końcowego okresu twórczości niewiele można już dostrzec znamion prymitywizmu, tak charakterystycznego dla artystów ludowych. W tym czasie rzeźby jego cechuje solidny modelunek powierzchni oraz duża dekoracyjność. Tworzy nadal swoje świątki oraz cały szereg ozdobnych lasek, które wykonywał przeważnie na zamówienie. Jedną z nich artysta wykonał nawet dla marszałka Józefa Piłsudskiego i sam zawiózł ją do Warszawy.

Do naszych czasów zachowały się, niestety, tylko niektóre z jego licznych rzeźb. Wnętrze Boronowskiego kościoła zdobi jeden z jego charakterystycznych krucyfiksów z roku 1898, a w małej kapliczce przy ulicy Mostowej przetrwała polichromowana płaskorzeźba Trójcy Świętej z roku 1907. Do niedawna jego płaskorzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem (z roku 1914) była zawieszona na przydrożnym słupku, między Boronowem i Zumpami, jeden z jego pięknych krucyfiksów znajdował się na plebanii, a inna jego płaskorzeźba upiększała modrzewiowy krzyż z roku 1899, który stał na skraju lasu, przy drodze do Niw.

Bibliografia:

1. Dobrowolski T., *Kilka uwag o rzeźbie ludowej na marginesie twórczości śląskiego rzeźbiarza Jana Kulisza. Zarnie Śląskie* rocz. XII/1935.
2. Gołębek D., *Kościół i parafia N.M.P. Królowej Różańca Św. w Boronowie*, 2002.



Krucyfiks ludowy z kościoła parafialnego w Boronowie



Płaskorzeźby Trójcy Św. z roku 1907 z kapliczki przy ul. Mostowej w Boronowie (stan obecny)



Fragment ozdobnej laski

Opowiastki z życia Ewy

Marta ze smutkiem wpatrywała się w swój wypielęgowany ogródek. Ileż w nim pięknych kwiatów! Staranne dobrane i wielkością i kolorami budziły zachwyt rodziny, sąsiadów i odwiedzających ich dom gości. Na grządkach warzywnych już można było zbierać plony, późniejsze odmiany jeszcze pozostawały w ziemi. A teraz musi to wszystko zostawić jakimś nasłanym hitlerowcom! I to oni będą jedli moją marchew, moje seleny moje buraki! Wypędzona ze swego mieszkania wraz z dziećmi została skazana na tułaczkę. Smutek przeradza się we wściekłość – nie będę płakać, nie będę narzekać, a gdy się odwrócę, dzieci nie zobaczą mojego lęku.

Ona, córka łowczego i leśnika w dobrach arcyksięcia żywieckiego, często przysłuchiwała się opowieściom myśliwych, podziwiała ich zdecydowaną postawę w sytuacjach niebezpiecznych, wsłuchiwała się w okrzyki wyjeżdżających na polowania, okrzyki krótkie. Mocne i szybkie jak świst. Przeżycia z dzieciństwa rozbudziły wyobraźnię dziewczynki i pozostawiły ślad.

Odkąd wyszła za mąż za Juliusza Bromera, kierownika szkoły w Drońowicach, prowadziła spokojne życie pani domu. Znalazła jednak sposób na zaspokojenie własnych ambicji służenia ludziom, więc organizowała Koło Gospodyń Wiejskich w sąsiednich miejscowościach, prowadziła kursy kroju i szycia, gotowania i pieczenia, wdrażania zasad prowadzenia prac w kuchni i w domu oraz zakładania ogrodów przydomowych.

A teraz musiała się zmagać z wojenną rzeczywistością, dlatego krótko i mocno powiedział – nie- nikt nie zobaczy moich łez.

– Wszyscy już siedzą na wozie?

– Tak, mamu – odpowiedziała cała piątka.

Zamieszkali w Lublińcu. Życie rodzinne toczyło się według stałych zasad. Najpierw praca, potem zabawa. Latem po żniwach, już po zebraniu snopków, udali się do karbowego, aby wydał pisemne zezwolenie na zbieranie kłosów, które ostały się na ścierniku. Uciążliwa i żmudna była ta praca. Chodzili po polach, a dzieciom wydawało się z każdą godziną są one coraz dłuższe i dłuższe.

– Ty, Bogdan – zwrócił się do starszego brata Kazik – czy to pole ma koniec?

– Ma, ma, ale nie gadaj, to szybciej skończymy.

– Chłopcy, będzie wam, lżej, gdy pomyślicie o czymś przyjemnym – doradziła siostra.

– A co tu przyjemnego, o czym można pomyśleć?

– Na przykład o jedzeniu.

Dokuczali poranione dłonie i obolałe od ciągłego schylania się plecy, ale obraz mamy czyniącej na świeżym pachnącym chlebie znak krzyża, wynagradzał wszelkie trudy. Chleb zjadali do ostatniej kromki, nawet okruszki potrafili uszanować.

Gdy nabrali wprawy w schylaniu, szli na jagody. Jesienią zbierali grzyby,



szyszki i patyki na opał, by w zimowe dni mieli czym palić w piecu.

– Teraz możecie się bawić – mówiła mama po skończonej pracy – a ja jadę coś załatwić.

– Mamulko, a mogę jechać z tobą? – zapytała starsza córka.

– Przecież ty masz dzisiaj dyżur w domu – ucięła mam zdecydowanie.

Zapytana gdzie jedzie i po co? Odpowiadała – jadę gdzieś tam coś załatwić.

Marta na wszystko miała czas. Obowiązkowa, dobrze zorganizowana, zapobiegliwa, potrafiła ogarnąć i rodzinę i potrzebujących. Z kawałka materiału wydzierała efektywną sukienkę, bluzkę czy spodenki. Z dumą patrzyła na całą piątkę, gdy w świąteczne dni wspólnie wychodzili do kościoła czy na spacer, cieszyła się, że ma tak urodziwe dzieci i przystojnego męża. Ceniła sobie każdy dzień przeżyty w gronie rodzinnym i drżała, by nie był to ostatni.

Zazwyczaj robiła wokół siebie rozgwar, przy niej było ciepło i radośnie. Ale bywały dni, kiedy chciała w domu pozostać sama. Najbliżsi potrafili tę potrzebę samotności uszanować i dyskretnie opuszczali mieszkanie. A ona z wielkim bólem pakowała do niewielkiego pudełka produkty żywnościowe i wkładała krótki list. List mógł zawierać tylko kilka zdań, a jakże w tych kilku zdaniach, które będą przychodziły przez cenzurę, zawrzeć słowa tęsknoty, pocieszenia i nadziei? Paczuszkę wysyłała swej siostrzenicy Maryli, którą w obozie koncentracyjnym poddawano eksperymentalnym badaniom medycznym – zrobili z niej królika doświadczalnego, z takiej ładnej i mądrej, zdrowej i wysportowanej dziewczyny ...królika – myśli kłębiły się, natarczywie nasuwając pytania – czy wróci do nas, a jeśli tak, to czy będzie potrafiła normalnie żyć i co dla niej będzie oznaczało „normalnie”, czy uwierzy w dobroć człowieka, czy będzie potrafiła się uśmiechać, czy będzie potrafiła zasnąć, a jeśli tak, to jakie obrazy zobaczy w snach? – po czym brała do ręki pióro i z rozmachem i bezradną złością pisała nazwę miejscowości RAVENSBRÜCK.

Marta często jeździła coś załatwić. Mąż nigdy o nic nie pytał, ale ponieważ dzieci były dociekliwe, więc zbywała je stałą odpowiedzią – jadę gdzieś tam, coś załatwić.

Kiedyś przypadkiem podsłuchały rozmowę rodziców:

– Marta, ty się w politykę nie mieszaj, nie myśl, że wystarczy ci odwagi, wiem coś o tym, z hitlerowcami nie można bawić się w wojenkę. W co ty się wplatałaś?

– Przecież ty nic nie wiesz, no powiedz, wiesz coś? Gdzie jadę albo z mim się spotykam? Nie pytaj, Anie będę musiała kłamać. Nie snuj domysłów, bo i tak ci nie powiem. A myślę, że to co robię ma sens i dlatego wierzę, że wszystko się szczęśliwie zakończy.

Dzieci już więcej nie pytały, ale niepokój o kochaną mamulkę ich nie opuszczał.

W 1943 roku Niemcy hitlerowskie były potęgą. W krajach okupowa-

nych panował terror. Marta, jakby na przekór losowi, właśnie wtedy stała się aktywna. Była jednym z ogniw w łańcuchu organizującym dostawy żywności do partyzantki AK działającej w Guberni.

Oczywiście, nikt nie wiedział, ile osób pracuje w grupie, kto jest pierwszy, a kto ostatni, kto jest bardziej ważny, a kto mniej. Natomiast każdy wiedział, że jego działanie to jeden odcinek „od – do” i to ma wykonać bezbłędnie. Skąd brali żywność?

W Urzędzie Aprowizacyjnym pracował zaufany człowiek. Pochodził z Poznania, a może był Austriakiem – któż to wie? Faktem jest, że doskonale znał niemiecki język urzędowy i że przed pierwszą wojną światową pracował w Berlinie, więc Niemcy też uważali go za godnego zaufania. ten człowiek mieszkańcom Lublińca wydawał kartki żywnościowe. Robił to bardzo skrupulatnie, nikogo nie ominął, nawet tych, którzy już nie żyli. Następnie kartki były rejestrowane w sklepie żywnościowym, oczywiście przez zaufanego człowieka, gdyż te które były wyjątkowe, wpisywano na dodatkową listę w tajemnicy przed właścicielem. Gdy się zbliżała godzina 18, przed sklep podjeżdżał wózkiem dwunastoletni syn Kazik, zabierał karton i zawoził go do szopki w pobliżu domu. Zimą, gdy sypnęło śniegiem i było ślisko, Kazik ku wygodzie i uciesze zabierał sanki, jednak musiał obiecać mamie, że z paczką nie pojedzie na ślizgawkę i dowiezie ją w stanie nienaruszonym. Późnym wieczorem, gdy były ciemno, na umówiony znak ktoś zabierał karton i przetrzucał go przez zieloną granicę w okolicy Herb lub Blachowni do Guberni.

Kontakty z partyzantami ożywiły się w 1944 roku, gdy żołnierzy Wehrmachtu, pochodzących z Lublińca, kierowano na front wschodni. Po raz ostatni przed zmianą jednostki przyjeżdżali na urlop do rodzinnych domów. Z osobami budzącymi zaufanie nawiązywano kontakt i proponowano im przejście do partyzantki. Informacje te należało zachować w ścisłej tajemnicy nawet wtedy, jeśli ktoś w ostatniej chwili rezygnował.

Teraz do akcji wkraczała Marta. Najpierw zapoznawała się z trasą przejazdu z Lublińca do jednostki macierzystej żołnierza, a później dobierała odpowiednią stację, na której miał wysiąść i udać się pod wskazany adres. Żołnierz zniknął na trasie przejazdu. Organizatorzy przerzutu zyskiwali dodatkowy czas – zwierzchnicy wszczynali alarm, gdy żołnierz nie wrócił z urlopu do jednostki, a rodzina zapewniała, że przed kilkoma dniami wyjechał. Niemcy, widząc szczerą rozpacz bliskich mu osób, nie wątpili w ich prawdomówność. Zginął – zapisali w raporcie.

Marta zawsze ufna w swoją szczęśliwą gwiazdę, nagle straciła pewność siebie. Nie potrafiła cieszyć się zbliżającą wiosną. Zazwyczaj gdy wychodziła z domu, unosiła twarz ku słońcu i chłonęła ciepłe promienie albo ściągała z głowy czapkę, by delikatny powiew wiatru rozwiął jej bujne włosy. Teraz skupiony wyraz twarzy i nerwowe ruchy były oznaką kłopotów.

– Mamulko, czym się martwisz?

– Ach synku, żeby to już był koniec wojny, to mogłabym spokojnie żyć, a tak, niczego nie jestem pewna, każdy dzień może przynieść kłopoty.

Marta miała powód do strachu. Żołnierz, którego przygotowywała do przerzutu za kilka dni miał wracać do jednostki. Zgodnie z obowiązującą zasadą nikomu nie mógł o tym mówić. Czy to brak odpowiedzialności czy przerosła go sytuacja czy długi język go swędział, nie wiadomo dlatego, ale w wielkiej, wielkiej tajemnicy powiedział o tym siostrze. A siostra w wielkiej, wielkiej tajemnicy powiedziała o tym rodzicom.. A rodzice przyszli do Marty i zrobili jej awanturę. Marta z przerażeniem patrzyła na nich i zastanawiała się – ilu ludzi dowiedziało się o tej akcji, czy ktoś doniesie? Trzeba wszystkich ostrzec, o ile nie jest już za późno!

W maju 1945 roku do komendatury ZSRR stacjonującej w Lublińcu nadszedł meldunek o zakończeniu wojny.

Marta wzięła głęboki wdech i ...uff... teraz mogę żyć spokojnie!

W 1946 roku została aresztowana przez UB.

Redakcja

Drodzy Czytelnicy

Kwartalnik społeczno-kulturalny „Ziemia Lubliniecka” zwraca się do wszystkich Czytelników, którym bliskie są kultura, historia i sprawy społeczne ważne dla naszego powiatu, o nadsyłanie propozycji artykułów do naszego wydawnictwa.

Wiemy, iż w każdej miejscowości są osoby posiadające ogromną wiedzę, mądrość i pasję, którymi mogą podzielić się z innymi czytelnikami.

W szczególności zapraszamy naszych autorów do aktywnego udziału w życiu i tworzeniu kultury „naszej małej Ojczyzny”. Liczymy także na większą aktywność samorządowców oraz radnych. Jednocześnie dziękujemy wszystkim, którzy przysyłają do nas artykuły i prosimy o więcej.

Redakcja

Fabryka fajek wciąż czeka na ratunek

Niedawno ukazała się bardzo ciekawa publikacja „Fajki z kolekcji Michała Morawskiego” wydana przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej. Autorem tego wydania jest Urszula Wolbromska i Nalan Sarkady. Publikacja ta powstała z okazji jubileuszu stulecia powstania Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej podczas którego prezentowana jest jedna z najciekawszych i najcenniejszych kolekcji prywatnych fajek w Polsce Michała Morawskiego. To wydawnictwo poza omówieniem kolekcji zawiera bardzo szczególny apel. Na zaproszenie Michała Morawskiego i Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej Edward Zimmermann – animator życia fajcarskiego i badacz początków przemysłu fajkarskiego, inicjuje akcję na rzecz ratowania najstarszej wytwórni fajek w Polsce w Zborowskiem. **Na stronach 10-12 prezentujemy tekst tego apelu.**

Fabryka fajek wciąż czeka na ratunek

Od pewnego czasu w mediach znów pojawia się sporo informacji dotyczących dalszych losów grożącego zawaleniem budynku osiemnastowiecznej fabryki fajek glinianych w Zborowskim (woj. śląskie).

Ma to związek z wzmoczoną akcją ratowania tego obiektu oraz działaniami będącymi pretekstem do pokazania katastrofalnego stanu bezcennego w skali światowej zabytku kultury przemysłowej. Ogromne zainteresowanie dawną fabryką fajek wywołała zapowiedź członków Związku Ceramików Polskich, którzy w pobliżu manufaktury zamierzają postawić piec i wypalić w nim największą fajkę glinianą na świecie, uzyskując wpis do księgi rekordów Guinnessa.¹ Dużo się też mówi o zdobyciu I nagrody przez Małgorzatę Matejczyk w ogólnopolskim konkursie krasomówczym „Bajarze z Leśnej Polany” (15.05.2009), za opowieść w języku śląskim o fabryce fajek w Zborowskim.² Również w tym roku swoją cegiełkę dołożył autor niniejszego omówienia, wpisując śląską manufakturę do księgi Polskie Rekordy i Osobliwości – krajowego odpowiednika księgi rekordów Guinnessa.³ Ze względu na rangę omawianego zabytku warto przedstawić kronikę zmagania o jego zachowanie, zaczynając od przedstawienia aktualnej sytuacji.

Akcja ostatniej szansy

W ubiegłym roku, równe dwadzieścia lat od zidentyfikowania przeznaczonej do rozbioru jako pozostałości dawnej fabryki fajek, przystąpiono do decydującej próby ratowania zabytku przed zagładą. Wcześniejsze działania doprowadziły jedynie do nagłośnienia odkrycia, cofnięcia decyzji o rozbiorze, przeprowadzenia badań archeologicznych i wpisania budynku do rejestru zabytków. Za przełomowy moment wznowionej z ogromnym zapalem akcji można uznać datę 27 marca 2008 roku. Fakt ten został odnotowany w „Kalumecie” – piśmie miłośników, kolekcjonerów i sympatyków relaksu z fajką. W artykule zatytułowanym: „Muzeum fajek ceramicznych powstanie w Zborowskim?” czytamy: „Ze w Zborowskim była potężna fabryka fajek, nie ma dziś wątpliwości bardzo wiele osób. I tę okoliczność postanowili wykorzystać nie tylko wójt Ciasnej- Zdzisław Kulej, ale także dwoje przeuroczych ludzi, znających historię swej małej ojczyzny na wylot: leśnik z zawodu, historyk sztuki z miłości do natury i tego co stworzył człowiek – Małgorzata Matejczyk (wielkopolanka) i dyrektor miejscowej szkoły podstawowej, historyk, fotograf i etnograf (...) tak więc w czwartek 27 marca b.r. kilka minut po 11.00, przy drewnianych murach fabryki spotkali się samorządowcy, sołtys Zborowskiego, pasjonaci, miejscowi biznesmeni, historycy, ceramicy – z Dariuszem Osieńskim, prezesem Związku Ceramików Polskich, leśnicy i konserwatorzy zabytków, a także przedstawiciele naszej redakcji, by spróbować rozważyć możliwości restauracji bezcennego zabytku kultury materialnej nie tylko Śląska, ale i Polski oraz Europy. Panią poseł Halinę Rozpondek, która jest wiceszefową Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej w Sejmie RP bieżącej kadencji, reprezentował Andrzej Zembicz, dyrektor jej biura”⁴

Spotkanie zaowocowało deklaracjami, które mogą napawać optymizmem: „Zdzisław Kulej, wójt gminy Ciasna: – Samorząd zrobi wszystko,

by sławna manufaktura powróciła do swej świetności i Aleksandra Janikowska – Perczak, delegatura Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Częstochowie: – Służby konserwatorskie są gotowe udzielić w realizacji tego projektu niezbędnej pomocy”⁵

I jeszcze niezwykle istotne wypowiedzi: „Ceramicy poparli także pomysł fajczarzy, by w Zborowskim w przyszłości powstało muzeum fajek ceramicznych. Dołożyli do niego jeszcze swoją cegiełkę, która sprowadza się do uruchomienia przy przyszłym muzeum części, w której każdy zwiedzający będzie mógł zobaczyć, jak kiedyś powstawały fajki i inne przedmioty z gliny. Być może także sam spróbować. (...) W rozmowie z Henrykiem Rogalskim, prezydentem rafy Polskich Klubów fajek, ‘Kalumet’ otrzymał zapewnienie, że całe środowisko polskich fajczarzy będzie ze szczególną starannością wspierać wszelkie inicjatywy odbudowy fabryki fajek w Zborowskim.”⁶

Jako że omawiany zabytek nadal należy do Lasów Państwowych, śpieszę odnotować wielce pozytywną wiadomość. Dyrektor Generalny LP powołał samodzielne stanowisko ds. ochrony dziedzictwa kulturowego, które powierzył Piotrowi Kozarskiemu. „Wśród wyznaczonych p. Kozarskiemu zadań jest inwentaryzacja i katalogowanie tego typu obiektów, a także ich oględziny i ochrona konserwatorska. Udziela on także fachowych konsultacji jednostkom organizacyjnym LP w zakresie ochrony i możliwych do stosowania technik konserwatorskich oraz promuje dziedzictwo kulturowe w LP. Wszystkie te działania powinny się przyczynić do lepszego rozpoznania losów obiektów zabytkowych, ich stanu obecnego, zabezpieczenia i zachowania na dalsze, długie lata”⁷

Piotr Kozarski, jak poinformowała mnie Małgorzata Matejczyk z Nadleśnictwa Lubliniec, w czasie pobytu w Zborowskim szczegółowo zapoznał się ze stanem dawnej manufaktury i dziejami obiektu. Jego ochronę uznał za priorytet, bezzwłocznie wykonując pełną ekspertyzę mykologiczną, umożliwiającą przystąpienie do renowacji zabytku. Należy podkreślić, że Śląski Wojewódzki Konserwator Zabytków w Katowicach zaopiniował pozytywnie ekspertyzę jako wykonaną na najwyższym poziomie. Pan Kozarski spotkał się również z Damianem Adamczakiem z Górnośląskiego Parku Etnograficznego w Chorzowie. Omówił z nim sprawy dotyczące ratowania osiemnastowiecznej budowli i jej późniejszego wykorzystania. Rozważano ewentualność utworzenia w Zborowskim filii Skansenu w Chorzowie.

Podobnej konsolidacji tak wielu osób, środowisk i instytucji zdecydowanych uratować śląską fabrykę fajek dotąd nie było. Jednakże same deklaracje, bez szybkich konkretnych działań, nie ocalały tego bezcennego zabytku przed zawaleniem.

Na tropie „Schlesis Fabrice”

Planowe poszukiwania fajek glinianych zapoczątkowała w Gdańsku, pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, grupa historyków i kolekcjonerów. W tym czasie w szybkim tempie rozrastały się zbiory zabytków fajczarskich, natomiast brak było opracowań wzbogacających wiedzę na ich temat. Nawiązana przez członków gdańskiego Klubu Kolekcjonerów Fajek Glinianych korespondencja z zagranicznymi zbieraczami i naukowcami dostarczała nieco fachowej literatury. Dzięki niej

można było określić miejsce produkcji znacznej części fajek glinianych znajdujących się w polskich zbiorach. Mimo to spora ilość tych artefaktów pozostawała nadal nie rozpoznana. Od określenia ich pochodzenia oraz wyjaśnienia, czy na terenie należącym obecnie do Polski funkcjonowały wytwórnie jednorodnych fajek glinianych, zależał dalszy postęp badań w tej dziedzinie.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych podjąłem się ustalenia, w jakich miejscowościach znajdowały się wytwórnie znane z napisów na cybuchach: „SCHLESIS FABRICE”, „FABRIQ ROSTIN” i „WEISSENSPRING”. Zacząłem od poszukiwań śląskiej fabryki fajek. Dla tego terenu dysponowałem znalezionymi w Gdańsku i Warszawie cybuchami znakowanymi „SCHLESIS FABRICE” i „FABRIKE IN SCHLESIEN” oraz informacjami wskazującymi na wytwórnie fajek glinianych w Goerlitz – Zgorzelcu, Bolesławcu (Bunzlau) i Zaborzu. Żadna literatura nie określała, jaka wytwórnia ceramiczna sygnowała swoje wyroby „FABRIKE IN SCHLESIEN”, stąd po znalezieniu w Warszawie fragmentu fajki glinianej z napisem „Breslau” próbowano umiejscowić ją we Wrocławiu.

Szczególnie istotna wydawała mi się wzmianka pochodząca z książki „Rzemiosło artystyczne w Muzeum Śląskim we Wrocławiu”: „Pod wpływem wyrobów pruszkowskich pozostawała produkcja manufaktury w Glinicy, w pow. Lublinieckim, która powstała z połączenia z fabryką fajek glinianych w Zaborzu w 1753 r.”⁸ Po serii niepowodzeń w poszukiwaniach śląskiej fabryki fajek, wynikających z tej błędnej informacji, trafiłem na właściwy ślad. Wkrótce nawiązałem kontakt z Witoldem Segetem ze Zborowskiego, którego zainteresował nieznany mu wcześniej fajczarski temat. W 1988 r. podczas wspólnych poszukiwań zlokalizowaliśmy na łące obok plebanii w Zborowskim ogromne skupisko fragmentów fajek i innych odpadów produkcyjnych. To niezwykle interesujące odkrycie było możliwe dzięki uprzejmości i pomocy miejscowego proboszcza, ks. Jana Grocholi. Po odczytaniu napisów na wydobytych z ziemi cybuchach nie było już żadnych wątpliwości, że tajemnica „Schlesis fabricae” znajdowała się w Zborowskim. Po tych ustaleniach dyr. Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, dr Przemysław Smolarek, zorganizował tam wykopaliska archeologiczne, na których byłem konsultantem.

Odkrycie zapomnianej manufaktury

Według relacji najstarszych mieszkańców Zborowskiego część wsi, gdzie odkryliśmy niezliczone fragmenty fajek i odpadów produkcyjnych, nazywano kiedyś „Fabryką” (mówiło się: „Ida na Fabrykę”). Twierdzili oni, że zabudowań fabrycznych nic się nie zachowało. Ostatnią pozostałością manufaktury miały być dwie wielkie sklepione piwnice usytuowane na terenie ogródków działkowych, rozebrane w okresie międzywojennym. Nie zrażony tymi opowieściami kontynuowałem z Witoldem Segetem poszukiwania relikwów fabryki fajek. Przy okazji badań sondażowych w 1988 r. zwróciliśmy uwagę na przeznaczoną do rozbiórki drewnianą chałupę przy ul. Fabrycznej 7. Po szczegółowych oględzinach doszliśmy do wniosku, że jest to budynek osiemnastowiecznej manufaktury. Mimo braku potwierdzenia zasadności swoich przypuszczeń nagłośniliśmy sprawę. Interwencja u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Częstochowie i pisany na gorąco artykuł: „Zborowskie – polska Gouda” (1988)⁹ odniosły pożądany skutek. Decyzja o rozbiórce omawianego budynku została cofnięta. Wkrótce pan Seget znalazł niemiecki kalendarz z 1937 r. zawierający artykuł o manufakturze i zdjęcie tego budynku z informacją,

że jest to dawna fabryka fajek. Z publikacji dowiedzieliśmy się, że rozpoczęcie produkcji fajek glinianych typu holenderskiego nastąpiło w 1753 roku. Zespół fabryczny składał się z różnej wielkości czterech budynków drewnianych krytych gontem, z których zachował się tylko jeden (autor podaje wymiary budynków i asortyment fajek, określając ich gatunki, nazwy, długość i ceny). Fabryka w 1788 r. dawała zatrudnienie 115. Robotnikom, wytwarzającym ponad 2 miliony fajek rocznie. Zakończenie produkcji nastąpiło między 1838 a 1861 rokiem.¹⁰

Odkrycie zapomnianego budynku fabrycznego z XVIII wieku upamiętnione zostało, przez Wojewódzki Dom Kultury w Częstochowie, wydaniem broszury: „Manufaktura Fajek Glinianych w Zborowskim” (1989), opracowanej przez Witolda Segeta, przy współpracy Józefa Tyrola i Ryszarda Konopki. Czytamy tam: „Największą sensacją podczas gromadzenia materiałów okazał się fakt odkrycia budynku, w którym mieściła się fabryka fajek. Jest to dość duża budowla o wymiarach 10 m x 30 m i wysokości prawie 9 m, nie mająca żadnych wspólnych cech z dawnymi budynkami. Niestety, część budynku/ok. 10 m długości/w latach pięćdziesiątych tego stulecia została zburzona, a w jej miejsce zbudowano murowany dom mieszkalny połączony jednak z podstawową częścią i przykryty blachą pozostałą z rozbiórki poprzedniej budowli”¹¹.

Mimo upływu dwudziestu lat od wydania broszury, jej zakończenie jest wciąż aktualne: – „Wyjaśnienie całości zagadnień związanych z fabryką wymagać będzie jeszcze wiele pracy, jednakże sprawą wielkiej wagi jest obecnie nie tylko przeszłość, lecz także przyszłość starej fabryki. Niestety, kilku zapaleńców nie sfinansuje remontu niszczonego budynku, który mógłby pomieścić muzeum fajek czy izbę regionalną, albo jedno i drugie”¹².

Zapis zmagania o ocalenie fabryki

Osoby zainteresowane zborowską manufakturą od początku zdawały sobie sprawę, że największą szansą na jej uratowanie byłoby znalezienie poważnego nabywcy. Przedtem jednak należało uzyskać zgodę Ministerstwa Obrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa na wyłączenie obiektu z Nadleśnictwa Lubliniec. Trwało to dość długo. Dopiero od czasu, gdy Urząd Gminy w Ciasnej objęła niezwykle energiczna pani wójt Małgorzata Matejczyk, sprawy tego typu były załatwiane w szybkim tempie. W sierpniu 1990 r. otrzymałem od pani Matejczyk informację, że „fajczarnia” została wpisana do rejestru zabytków woj. częstochowskiego.¹³ A już półtora miesiąca później wiadomość, iż użytkownik budynku uzyskał zgodę ministerstwa na przekazanie zabytku gminie. Tym samym Urząd Gminy mógł wystąpić z ofertą sprzedaży zabytkowej budowli wraz z działką o pow. 1362 m kw. Pani wójt tak pisała w imieniu gminy: „Naszym życzeniem jest, aby obiekt trwał zgodnie z funkcją, którą pełnił w poprzednich stuleciach. Życzenie jest do spełnienia z uwagi na zaleganie na terenie miejscowości Zborowskie z białej gliny- materiału potrzebnego do produkcji fajek”¹⁴. Pozostawało teraz rozpropagować ofertę. O manufakturze pisał Witold Seget w artykule: „Fabryka fajek glinianych w Zborowskim” (1988).¹⁵ Powołując się na przykład zagospodarowania słowackiej manufaktury fajek glinianych w Bańskiej Szczawnicy postulował utworzenie w dawnej fabryce muzeum fajki. Dużą pomoc popularyzacji tematu okazał twórca ruchu fajczarskiego w Polsce, red. Zbigniew Turek z „Przekroju”. W rubryce „Fajka mniej szkodzi” umieścił cykl krótkich artykułów: cztery odcinki „Na tropie glinianej” (1989)¹⁶ i dwa odcinki

c.d. na str. 12

Fabryka fajek c.d.

„Zborowskie do wzięcia” (1991).¹⁷ Temat kontynuował w 1992 r., publikując: „Zborowskie do wzięcia” (c.d.), „O Zborowskiem” i „Zborowskie-konkurent Goudy”.¹⁸

Członkowie Klubu kolekcjonerów Fajek glinianych w Gdańsku starali się zainteresować manufakturą zagranicznych naukowców i kolekcjonerów fajek. Zainteresowanie było duże, zdjęcia zabytku obiegły fajczarski świat, a informacje o śląskiej fabryce ukazały się w artykułach: „Poolse pijpelogie” (1989)¹⁹ - Pietrea Smiesinga, „Pijpelogie In Polen” (1989)²⁰ - Arnolda Carmiggelta i Dariusza Leśnikowskiego, „Pruisische pijpenfabriken In Polen” (1990)²¹ - Pietera Smiesinga i Edwarda Zimmermanna i „Rettet die letzte Pfeifenfabriken Polens In Zborowskie” (1990)²² - Edwarda Zimmermanna i Martina Kuglera. Najwięcej wiadomości na temat śląskiej fabryki i wyprodukowanych w niej fajek umieściłem w obszernych opracowaniach: „Fajki z badań archeologicznych w Rzucewie” (1990)²³, „Wybrane zagadnienia z dziejów fajki glinianej” (1992)²⁴ i „Fajki gliniane” (1994)²⁵. Nieco informacji wraz z apelem o ocalenie manufaktury podałem też w broszurze „Akcja ratowania osiemnastowiecznej fabryki fajek glinianych w Zborowskiem” (1992)²⁶, w „Kalumecie” - „Zborowska manufaktura”²⁷ i w krótkim artykule zamieszczonym w „spotkaniach z Zabytkami” - „Zborowskie czeka” (1993).²⁸ Efektem była duża popularyzacja tematu i polskiej „fajki logii”, jednakże mimo wstępnych deklaracji kilku przedsiębiorców, nie udało się znaleźć odpowiedniego kontrahenta, zdecydowanego zakupić słynną manufakturę. Nieprzypadkowym interesantem wydawał się dr Gunter Kohlprath z Wiednia, który odpowiedział na ofertę zawartą w niemieckim piśmie fajczarskim „Knasterkopf”. Korzystając ze swoich kontaktów z Tabakmuseum i austriackim przemysłem tytoniowym zamierzał kupić słynną manufakturę.²⁹ Jednakże z nieznanymi mi powodów pan Kohlprath zrezygnował ze swoich planów. Nie powiodły się też próby powołania fundacji na rzecz ratowania zabytku - rozwiązania zaproponowanego przez znanego kolekcjonera Michała Morawskiego z Warszawy.

W czasie, gdy samorządowcy, miejscowi społecznicy i członkowie klubów fajczarskich wzmagali wysiłki w poszukiwaniu sponsora lub poważ-

nego nabywcy, wojewódzki konserwator zabytków zadał psychologiczny cios całej akcji, zlecając wykonanie inwentaryzacji rozbiórkowej zabytku. W praktyce jej wykonanie umożliwiło rozbiórkę obiektu przez nadleśnictwo i pozbycie się problemu. W odpowiedzi na te działania pani wójt Małgorzata Matejczyk zwróciła się do Zespołu Konserwatorsko-Projektowego, Pracowni Konserwacji Zabytków we Wrocławiu, z prośbą o przeprowadzenie ekspertyzy budynku dawnej manufaktury. Po przebadaniu budowli okazało się, że opinia wrocławskich ekspertów jest całkowicie odmienna niż zdanie konserwatora wojewódzkiego. Stwierdzono wprawdzie, że 80-90 proc. ścian budynku jest zagrzybione i zaatakowane przez szkodniki drewna, jednakże w niezłym stanie zachowały się stropy, więźba dachowa, komin, piec i piwnice. Podano też, do wyboru, dwie propozycje renowacji zabytku.³⁰

Dzięki tej ekspertyzie kierująca Urzędem Gminy w Ciasnej pani Matejczyk udowodniła bezspornie, że Zborowską manufakturę niekoniecznie trzeba przeznaczyć na opał. Nagłośnienie tego faktu w wielu organizacjach i instytucjach znów uratowało zabytek przed zniszczeniem. Wtedy pojawiła się propozycja przejęcia sędziwego budynku i dokonania remontu przez gminę. Niestety, na posiedzeniu Zarządu Gminy w Ciasnej, większość członków zajęła w tej sprawie negatywne stanowisko. Jako powód podano małą zasobność gminnego budżetu.³¹

To tylko wycinek zmagania o uratowanie zabytku, działań podejmowanych w ciągu kilku lat po odkryciu manufaktury. Wraz ze zmniejszającymi się szansami na jej ocalenie przygasł entuzjazm osób zaangażowanych w tę sprawę. W pewnym momencie na placu boju, przez wiele lat. Pozostała tylko Małgorzata Matejczyk, pracująca obecnie w Nadleśnictwie Lubliniec. Później w ratowanie dawnej fabryki zaangażował się dyr. Szkoły Podstawowej w Zborowskiem, Andrzej Rojek, a niedawno dołączyli też samorządowcy, fajczarze, konserwatorzy zabytków i inni.

Szansę na powodzenie akcji SA teraz niewątpliwie większe niż w ubiegłym wieku. Przy zabytku takiej klasy, a jest to prawdopodobnie najstarsza zachowana na świecie fabryka fajek, realne są przecież dotacje z Unii Europejskiej. Pozostaje jeszcze mieć nadzieję, że szacowna budowla nie zawali się w wielkim hukim, zanim dopełnione zostaną wszelkie biurokratyczne procedury.

PRZYPISY:

- 1 Ceramicy chcą pomóc w Zborowskiem, kalumet, Pismo miłośników, kolekcjonerów i sympatyków relaksu z fajką, <http://www.kalumet.pl2aktualnosci.htm>, 15.06.2009.
- 2 L. Pudlis, Leśni bazarze dali popis oratorski, <http://www.lp.gov.pl/Members/Haze/aktualnosci/lesni-bazarze-dali-popis-oratorski>, 15.06.2009.
- 3 Polskie Rekordy i Osobliwości, Rocznik dziewiąty, 2009, s. 141-142.
- 4 Muzeum fajek ceramicznych powstanie w Zborowskiem, Kalumet, <http://www.kalumet.pl2aktualnosci.htm>, 15.06.2009.
- 5 Tamże, <http://www.kalumet.pl2aktualnosci.htm>, 15.06.2009.
- 6 Ceramicy chcą pomóc w Zborowskiem..., <http://www.kalumet.pl2aktualnosci.htm>, 15.06.2009.
- 7 Dziedzictwo Kulturowe, Centrum Informacyjne Lasów Państwowych Lasów Państwowych, <http://209.85.229.132/search?q=cache:mv5b-Vc4fMJ:www.wclip.lasy.gov.pl/webclip/dziedzictwo+centrum+informacji+lasow> 15.06.2009.
- 8 M. Starzewska, J. Ziomecki, Rzemiosło artystyczne w Muzeum Śląskim we Wrocławiu, Ceramika śląska, Warszawa 1954, s. 39.
- 9 E. Zimmermann, Zborowskie – polska Gouda, Dawna Fajka Gliniana, Gdańsk 1988, nr 2, s. 55-58.
- 10 Florian, Die Tompfeifenfabrik In Ostenuwalde, Heimatkalender der Kreises Guttentag, Guttentag 1937, s. 70-73.
- 11 Manufaktura Fajek Glinianych w Zborowskiem, w opracowaniu Witolda Segeta przy współpracy Józefa Tyrola i Ryszarda Konopki, Wojewódzki Dom Kultury w Częstochowie, 1989, s. 7.
- 12 Tamże, s. 9.
- 13 Urząd Gminy Ciasna, korespondencja z dnia 22.08.1990.
- 14 Urząd Gminy Ciasna, korespondencja z dnia 9.10.1990.
- 15 W. Seget, Fabryka fajek glinianych w Zborowskiem, Dawna Fajka Gliniana, Gdańsk 1988, nr 3/4 s. 105-114.
- 16 Z. Turek, Na tropach glinianej, 1-4, Przekrój z 23.04, 30.04, 7.05, 14.05.1989.
- 17 Z. Turek, Zborowskie do wzięcia, 1-2, Przekrój z 17.02, 24.02.1991.
- 18 Z. Turek, Zborowskie do wzięcia, O Zborowskiem, Zborowskie-konkurent Goudy, Przekrój z 17.05, 24.05, 31.05.1992.
- 19 P. Smiesing, Poolse pijpelogie, Pijpenogische Kring Nederland 1989, nr 44, s. 74-89.
- 20 A. Carmiggelt, D. Leśnikowski, Pipelogie In Polen, Pijpelogische Kring Nederland, nr 44, s. 90-93.
- 21 P. Smiesing, E. Zimmermann, Pruisische pijpenfabriken In Polen, nr 50, s. 237-248, Pijpelogische Kring Nederland 1990, nr 51, s. 261-272.
- 22 E. Zimmermann, M. Kugler, Rettet die letzte Pfeifenfabrik Polens In Zborowskie, Knasterkopf, 1991, nr 4, s. 12-18.
- 23 E. Zimmermann, Fajki z badań archeologicznych w Rzucewie, Gdańsk 1990.
- 24 E. Zimmermann, Wybrane zagadnienia z dziejów fajki glinianej, Gdańsk 1992.
- 25 E. Zimmermann, Fajki gliniane, Gdańsk 1994.
- 26 E. Zimmermann, Akcja ratowania osiemnastowiecznej fabryki fajek glinianych w Zborowskiem, Gdańsk 1992.
- 27 E. Zimmermann, Zborowska manufaktura, Kalumet, sierpień 1993, s. 81-86.
- 28 E. Zimmermann, Zborowskie czeka, spotkanie z Zabytkami, czerwiec 1993, s. 43.
- 29 M. Kugler, korespondencja z dnia 25.11.1991.
- 30 Zespoły Konserwatorsko-Projektowe, Pracowni Konserwacji Zabytków, Wrocław, kopia pisma do Urzędu gminy Ciasna z dnia 29.07.1992.
- 31 Protokół posiedzenia Zarządu Gminy Ciasna z dnia 4.08.1992.

Szlachetny Herb Gminy Koszęcin

Długo – bo kilka lat – trwały starania o herb dla Gminy Koszęcin. W poprzedniej i aktualnie trwającej kadencji Rady Gminy ogłoszono i przeprowadzono konkursy z nagrodami na znak heraldyczny herbu, jednak warszawska Komisja Heraldyczna wszystko odrzucała, jako niezgodne z wymogami. Wójt Gminy Koszęcin Grzegorz Ziaja sprawę Herbu potraktował priorytetowo powierzając sprawę znawcom przedmiotu – heraldykom i historykom. Tym zagadnieniem zajęła się także skutecznie powstała przy Radzie Gminy w Koszęcinie Komisja Historyczna.



Na efekt nie trzeba było czekać latami Nowy – dobrze udokumentowany historycznie i merytorycznie uzasadniony wniosek z projektem Herbu skierowano do Warszawy dokładnie dnia 6 kwietnia 2009 roku. Dnia 6 lipca 2009 roku, a więc zaledwie po trzech miesiącach, do Wójta Gminy wpłynęło pismo Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji następującej treści:

„Szanowny Panie Wójcie, W związku z wnioskiem z dnia 6 kwietnia 2009 r. znak 0861/1/09 w sprawie zaopiniowania projektów herbu, banneru i pieczęci Gminy Koszęcin stosownie do postanowień art.3 ust.3 ustawy z dnia 21 grudnia 1978 r. o odznakach i mundurach uprzejmie informuję, że przedłożone projekty opiniuję pozytywnie. Podstawę wyrażenia powyższej opinii stanowi uchwała Komisji Heraldycznej, która zawiera merytoryczną ocenę nadesłanego projektu w zakresie jego zgodności z zasadami heraldyki, weksylologii i miejscową tradycją historyczną.”

Co zatem zawiera herb gminy Koszęcin, że jest zgodny z zasadami heraldyki, weksylologii i miejscowej tradycji historycznej? Odpowiedzmy najpierw na ostani aspekt pytania. Otóż znak herbu zapożyczony jest z dzieła Walentego Roździeńskiego „Officina Ferrari” z 1612 roku, mówiącego o etosie ludzkiej pracy. Tekst dotyczy bogatych tradycji kuźniczych, które na naszym terenie sięgają XIV wieku. **Herb przedstawia człowieka pracy – Ślązaka – z tutejszym rodowodem i z wszystkimi pozytywnymi zaletami, które Roździeński w swojej książce opisuje i które tutejsza tradycja potwierdza. Myślę przede wszystkim o pracowitości, o zawo-**

dowej – kuźniczej tożsamości, o oświacie i czytaniu, o religijności, o skromności i dumie, także o wielkiej lojalności wobec kolegów „po fachu” i o związkach z panującym na ziemi koszęcińsko – lublinieckiej wielkim humaniście i mecenasie kultury i postępu technicznego Andrzeju Kochcickim i jego wielkiej bibliotece na koszęcińskim zamku. Człowiek przedstawiony na naszym herbie stoi przy swoim warsztacie pracy boso, skromnie ubrany, dumny, trzyma w jednej ręce młot – narzędzie pracy, w drugiej – podniesionej ku górze ręce – dzban obfitości („jak będziesz pracował, to będziesz miał”, albo: „bez pracy, nie ma kołaczy”). Nie bez znaczenia jest również kolorystyka herbu, nawiązująca złotem i błękitem do herbu województwa śląskiego – a patrząc w przeszłość – to złoto i błękit przenoszą nas – niejako terytorialnie – do barw piastów górnośląskich,

a więc zaliczają naszą Gminę – zgodnie z wielowiekową historią do Górnego Śląska. Można krótko powiedzieć, że Herbem Gminy Koszęcin (nie Koszęcina) jest zamieszczony na błękitnej, późnogotyckiej tarczy brodaty mężczyzna – kuźnik, trzymający w dłoniach młot i dzban, ubrany w spodnie i koszulę srebrnego koloru i opasany kuźniczym fartuchem o złotej barwie. Niech czytelnik – mieszkaniec ziemi koszęcińskiej nie patrzy na nieudolność plastyczną obrazu, niech nie myśli, że można było tego hutnika „fajniej namalować”. Otóż nie. Obraz pochodzi z książki Roździeńskiego z 1612 roku. Pierwowzorem tej ryciny był drzeworyt wykonany zapewne przez „nieuczzonego” rzeźbiarza. Ważny jest także fakt, że przedstawia on człowieka pracy a nie tylko jakieś narzędzie czy symbol. Prawdopodobnie jest to artystyczna podobizna samego Walentego Roździeńskiego – kuźnika i poety, który podpisał ten rysunek w swojej unikatowej książce następująco:” Własny konterfekt, albo wyobrażenie żywota kuźniczego”. To piękny herb, który będzie znakiem rozpoznawalnym Gminy Koszęcin, będzie on pośrednio symbolem naszej historii, tradycji i dnia dzisiejszego. Kuźnik-poeta Roździeński był tylko jeden i herb z Jego podobizną, z Jego książki jest tylko jeden w Polsce, a myślę, że i na świecie. Pogratulować władzom Gminy i mieszkańcom pięknej ziemi koszęcińskiej. Osobiście cieszę się bardzo z tego symbolu i z tego, że dołożyłem do tej sprawy mój przysłowiowy grosik.

Szlachetny Herb Gminy Koszęcin sięga 1612 roku

Nie szata zdobi człowieka, lecz modny strój

Pierwsza wojna światowa całkowicie zmieniła system społeczny, wraz ze zmianą systemu społecznego zmieniła się także moda. Gdy kobiety wyszły z domów, by intensywniej uczestniczyć w społeczeństwie, pozbyły się gorsetów, poszukując bardziej funkcjonalnego stroju. Jednak z drugiej strony liczący się projektanci jak Charles Frederick Worth, Jacques Doucet czy Jeanne Paquin, którzy zakładali swoje domy haute couture w poprzednim stuleciu, wciąż pozostawali wierni poetyce secesji, realizując ideał piękna poprzez połączenie elegancji i bogactwa. Ich ozdobne kreacje wymagały długich gorsetów, aby osiągnąć wymarzoną sylwetkę w kształcie litery S. Gorsety zniekształcały naturalną linię ciała i utrudniały poruszanie się. W domowym zaciszu kobiety uwalniały się od krępujących gorsetów nosząc miękko opływające suknie popołudniowe.

Od początku XX w. kobiety coraz częściej ubierały się w wielkich magazynach, najsłynniejszymi wówczas były: „Louvre”, „Au Printemps”, „Galeries Lafayette”, „Samaritaine”, „La belle jardinière”, „Au bon marché”. W 1907 r. „Galeries Lafayette” zaimponowała Paryżowi ogromnym wyborem, tanich woali. Tysiące kobiet oblegało magazyn, w którym za kilka franków kupowano kilku metrowe modne woale, noszone przez eleganckie kobiety nad morzem lub podczas podróży. Cała tajemnica tak wielkiej sprzedaży polegała na tym, że zakupiono całą produkcję tych tkanin z kilku wielkich fabryk, a reklama stworzyła modę. W Polsce twórcą wielkiego magazynu był Bogusław Herse. Herse sprowadzał modele z Paryża, ale wprowadzał na nich niewielkie własne poprawki.

Na początku XX w. wzrosło znaczenie mediów upowszechniających modę. Czasopisma poświęcone modzie jak „Voque” i „Gazette du Bon Ton” przejęły za cel informowanie świata o nowinkach w modzie.

Po raz pierwszy nową linię nie wymagającą noszenia gorsetu zarysował Paul Poiret. W 1903 r. zaprojektował płaszcz „Konfucjusz” o prostym kroju i kształcie abażura. W 1906 r. Poiret stworzył nowy styl helleń-

ski – fason z podwyższoną talią, noszony bez gorsetu. Poiret usuwając z kobiecej garderoby gorset przeniósł punkt ciężkości stroju z talii na ramiona.

Na początku XX w. wzrosła znaczenie mediów upowszechniających modę. Czasopisma poświęcone modzie jak „Voque” (1892 Nowy Jork) i „Gazette du Bon Ton” (1912-1925 Paryż) przejęły za cel informowanie świata o nowinkach w modzie.

W latach 1908-1914 ideałem kobiecej urody była kobieta o białej i matowej cerze, kasztanowych włosach, ubrana w przejrzyste gazy i muśliny. Kobieta pragnęła być uwielbiana i czekała na hołdy. Jednocześnie w 1913 r. w Anglii doszło do gwałtownych wystąpień emancypantek, dążących do skierowania życia kobiet na inne tory. W tym okresie zaczął pojawiać się wyraźny wpływ ubiorów sportowych na modę, w związku z tym zaznaczył się zwrot ku swobodzie i prostocie. Zmienił się także wygląd kobiet. Wysoko upięte fryzury zastąpiono krótkimi, równo obciętymi włosami. Uczesanie stało się gładze.

W latach 1910-1914 noszono wiele sukien, w których górna część ciała była zaledwie przykryta lekką tkaniną, a rozcięcie u dołu odsłaniało nogi. Suknie te szyto z bardzo cienkich tkanin, które zdradzały budowę ciała. Tę modę, zwaną „nagą modą” bardzo potępiało duchowieństwo.

Krój sukni w latach 1910-1914 był bardzo uproszczony. Spódnice stały się luźniejsze i proste. Kimonowy lub nisko wszyty rękaw nie wymagał precyzyjnego dopasowania. W latach 1913 – 1914 suknie odsłaniały już stopy. Wszystkie suknie tego okresu miały wysoko zaznaczoną talię, tuniki narzucone na spódnice oraz „draperię” z tego samego materiału narzuconą na ramiona. Pomimo mody na suknie, kostiumy cieszyły się nadal dużą popularnością. Noszona dwa rodzaje kostiumów: „tailleur simple” i „tailleur habille”. Pierwszy kostium był prosty i skromny, drugi kostium był bardziej ozdobny z żabotem. Początkowo spódnice kostiumów były wąskie, potem poszerzały się lekko i uzyskiwały po bokach fałdy, bądź były od góry aż do kolan zupełnie gładkie, a niżej gęsto plisowane. W 1909 r. pojawił się wąski kostium odsłaniający stopy. Dał on początek „wąskiej modzie”. Dzięki wzrostowi zapotrzebowania na odzież sportową w 1911 r.



Klasykne-garsonki-Chanel (www.wizaz.pl)



Christian-Dior (www.4.bp.blogspot.com)

powstał kostium sportowy do celów turystycznych. Kostium posiadał jeszcze fałdzistą spódnicę, zaledwie ukazującą buty. W 1914 r. w okresie „wąskiej mody” spódnice stały się tak wąskie, że doły czasami wykańczano mankietami zapinanymi na guziki. W czasie wojny w latach 1915-1916 powszechnie noszono kostiumy. W formach żakietu widoczny był wpływ munduru. Talia z początku obniżona wróciła na swoje miejsce. W 1917 r. kostiumy przeszły na dalszy plan i na pewien czas powrócono do mody lat przedwojennych. W 1918 r. suknie uległy ponownemu skróceniu, a poszerzenia potęgowało jeszcze bardziej falbankami nasywanymi w poprzek spódnic. W rezultacie przybrała formę koszuli. Była to tzw. „robe de chemise” z rękawem długim lub krótkim.



Marlena Dietrich (www.lifenitaly.com)

W latach 30-tych XX w. ogromny wpływ na modę wywarło kino amerykańskie. Wygląd aktorek stanowił dla wielu kobiet wzór do naśladowania.

W roku 1920-1922 szeroką beczkowatą linię podkreślały marszczenia lub luźne peleryny. Linia zsunęła się poniżej omijając miejsce naturalnej talii i zatrzymała się na górnym zarysie bioder.

Decydujące znaczenie na modę damską miała Gabrielle „Coco” Chanel. Projektowała ubiory odznaczające się wygodą, prostota i elegancją. Chanel stosowała nowatorskie połączenie dżerseju i fasonów zapożyczonych z mody męskiej. Po słynnych dżersejowych sukienkach wprowadziła komplet z kardiganem, spódnice w stylu marynarskim i małą czarną.

W latach 1928 spódnica stała się tak krótka, że odkryła nieco kolana. Wielki kryzys w 1929 r. dla wielu oznaczał koniec mody. Liczni, bogaci klienci haute couture z dnia na dzień tracili swój majątek.

W latach 30-tych XX w. ogromny wpływ na modę wywarło kino amerykańskie. Wygląd aktorek stanowił dla wielu kobiet wzór do naśladowania. Sławne hollywoodzkie gwiazdy jak: Marlena Dietrich, Greta Garbo czy Joan Crawford – nosiły kostiumy zaprojektowane przez projektantów strojów filmowych. Takie stroje wyglądały na nieco konserwatywne i proste w kroju w porównaniu z paryską haute couture, ale na ekranie wydawały się imponujące dzięki wspaniałym tkaninom.



Projekty Coco (www.timelinedefashion.de)

Dawne zróżnicowanie ubioru na wieczorny, dzienny i świąteczny, zatarło się i wywołało sytuację taką, iż wiele kobiet ubierało się niewłaściwie, zakładając do pracy suknie pełne falban i ogonów.

W latach 30-tych ideałem ówczesnej kobiety stała się smukła sylwetka, wysportowane ciało, sprężyste nogi i opalona skóra. Charakterystyczna stała się sukienka modelująca kształty, do kolan i lekko u dołu rozkloszowana. Całość dopełniała fryzura ułożona za pomocą ówczesnej ondulacji. Moda przywróciła kobiecie miękkość i falistość linii. W tym czasie rozpowszechnił się typ sukienki zwany „garsonką”. Sukienki wełniane

miały do kompletu luźny lub obcisły żakiet, wykonany jak kamizelka. Popularne stały się suknie wełniane robione ręcznie na drutach.

Wybuch II wojny światowej spowodował znaczne спустoszenie na paryskiej scenie mody. Wiele domów mody zamknięto, a nieliczne salony, które nadal działały odczuwały braki zarówno materiałów i klientów. Z powodu ograniczonej ilości tkanin i systemu reglamentacji zapanowała moda na wąską sylwetkę ze skróconą spódnicą. Typowym strojem lat wojny były kostiumy stylizowane na mundury z żakietami o wawatowanych ramionach, zdecydowanie podkreślano talię pasem i dużymi kieszeniami. Ponieważ materiały do produkcji kapeluszy nie podlegały reglamentacji, charakterystyczne dla tego okresu stały się duże kapelusze i turbany, a buty – platformy na grubej korkowej podeszwie były odpowiedzią na ograniczenie w dostępie do skór. Kryzys mody francuskiej spowodował wzrost znaczenia mody amerykańskiej.

W miarę upływu lat można było zaobserwować stopniowe skracanie się ubiorów i poszerzanie ich w ramionach. Kostiumy posiadały dość oryginalne proporcje, bardzo szerokie ramiona, bardzo długie żakiety i krótkie spódniczki.

Po wyzwoleniu Paryża w 1944 r. przez aliantów paryski przemysł modowy natychmiast wznowił swą działalność. Ówczesna kobieta charakteryzowała się wysportowaną sylwetką i wygodnym lekkim strojem. Zmiana warunków życia wpłynęła również na stopniową zmianę obyczajów. Kobiety miały mniej czasu na załotność, pochłaniała je praca i zainteresowanie zawodowe. W 1947 r. Christian Dior wylansował swoją pierwszą kolekcję „New Look”, która znacząco wpłynęła na modę światową. Efektem



Projekt New Look

tego było odzyskanie przez haute couture dominującej pozycji w świecie mody, przewyższającej nawet tę z okresu przedwojennego. Warto zauważyć, że paradoksalnie kobiety z zachwytem przyjęły nostalgiczny „New Look” z wąską formowaną talią gorsetem i obszerną spódnicą, choć w tym samym czasie osiągnęły już wiele swobód obywatelskich, łącznie z prawem wyborczym. Kolekcja Diora była klasycznym, eleganckim stylem, którego cechami charakterystycznymi były zaokrąglone ramiona, wyraźnie zaznaczony biust, wąska talia, długa marszczona spódnica, rękawiczki, kapelusz i wysokie obcasy. Dla kobiet, które w czasie okupacji zmuszone były do ubierania się oszczędnie, taka obfitość była znakiem, że wojna się skończyła. W 1947 r. na pokazach kolekcji paryskich przedstawiono trzy warianty linii ubioru: linię „szeroką – kloszową”, „prostą” i „krzywą

Decydujące znaczenie na modę damską miała Gabrielle „Coco” Chanel. Projektowała ubiory odznaczające się wygodą, prostota i elegancją.

owalną”. O ile linie „krzywą” początkowo miały tylko stroje wyjściowe, to linia „prosta” i „kloszowa” stała się już w 1947 r. popularna w ubiorach codziennych. Linię „szeroką – kloszową” lansowały m. in. domy mody: Ch. Diora, M. Rauffa, Carven, J. Heim, J. Fath, Nina Ricci, Paquim, Lanvin, Dermocy i M de Rauch. Wśród nich najślynniejszy był Christian Dior. W 1947 r. pracownia Diora liczyła 24 osoby. Dziesięć lat później było ich 1200, a Dior kreował już 1000 modeli rocznie. Założył wówczas agencje w Londynie, Japonii, Australii, Południowej Afryce i w wielu miastach Europy. W 1949 r. Dior pokazał w swej kolekcji przygotowanej na 1950 r. modele czarnych sukienek koszulowych, bez rękawów, o wydłużonym dekolcie ozdobionym długim sznurem perełek owiniętych wokół szyi i opadających poniżej talii.

Ewolucja języka polskiego

na przykładzie instrukcji dla personelu pielęgniarskiego wydanej w Katowicach 4 czerwca 1926 r. przez Śląską Radę Wojewódzką

Instrukcja ta została wydana dla jednej z najstarszych placówek zdrowia na Śląsku, czyli dla Państwowego Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Lublińcu. Myśl założenia Zakładu Psychicznego w Lublińcu zrodziła się na przełomie 1894 i 1895 r. i w tym celu przystosowano w XVII w. zamek. Ponieważ pomieszczenia zamku okazały się niewystarczające przebudowano „Stary blok” i „Czerwony blok” w 1904 r. ówczesny zakład liczył 1100 łóżek i był jednym z największych w Polsce! Rola zakładu w tym okresie sprowadzała się do zadań opiekuńczych nad chorymi psychicznie i izolacji społecznej pacjentów agresywnych. Stosowano w tym czasie łóżka siatkowe tworzące klatkę zamykającą pacjenta, koce krepujące i kaftany oraz zakratowane izolatki. Ze środków farmakologicznych stosowano sole bromu, wodzian chloranu i opium. W czerwcu 1922 r. nastąpiło objęcie miasta przez polską administrację i mianowanie pierwszego dyrektora przez Śląską Radę Wojewódzką uczestnika Powstań Śląskich dr med. Emila Cyrana, który zabezpieczył majątek szpitala przed wywiezieniem przez Niemców. Dla ogromnego obiektu Śląska Rada Wojewódzka w Katowicach wydała instrukcję dla personelu pielęgniarskiego. Sformułowania zawarte w tej instrukcji mogą zadziwiać swoimi archaizmami jednakże aktualnymi.

Oto niektóre przykłady:

- §6: „Datki pieniężne od chorych opuszczających zakład lub ich rodzin należy składać w kasie pielęgniarek do podziału. Podarunki wolno przyjmować tylko za zezwoleniem dyrektora zakładu. Żadną miarą niedozwolone jest dawanie lub pożyczanie pieniędzy od chorych”.
- §8: „Surowo zabronione jest wrzucanie do ustępów słomy, szmat i włosów. Śmieci należy wynosić w węborkach do śmieciarki”.
- §9: „Pielęgniwanie chorych psychicznie wymaga wielkiej sumienności nawet chorych nieprzyjemnych i gwałtownych i nie drażnić ich”.
- §10: „Personel pielęgniarski powinien samotnie zgłaszać następujące symptomy: zanieczyszczanie się, nieprzyjmowanie pokarmów, popęd do samouszkodzeń, przeszkody w oddawaniu moczu. Kieszenie ubrań chorych powinny być przetrzāsane”.
- §13: „Przy rozdziale jedzenia należy uważać na nieogłędnych i łapczywych”.
- §14: „Kary za przewinienia wymierza osobiście dyrektor lub zastępca”.
- Dodatek A: „Napady kurczowe należy meldować i liczyć”.

Redakcja

Zapraszamy na stronę:

www.umyrcika.koszecin.pl

www.lubliniec.starostwo.gov.pl/u-myrcika

Zapraszamy do odwiedzenia niedawno powstałej strony internetowej Ośrodka Kultury i Edukacji Regionalnej w Koszęcinie: www.umyrcika.koszecin.pl lub www.lubliniec.starostwo.gov.pl/u-myrcika. Ośrodek powstał z inicjatywy Jana Myrcika, w oparciu o jego zbiory dotyczące historii Ziemi Śląskiej, ze szczególnym, uwzględnieniem terenów znajdujących się na mapie powiatu lublinieckiego. Ośrodek mieści się w czterech pomieszczeniach prywatnych właściciela. Celem działalności tego Ośrodka jest gromadzenie i udostępnianie materiałów dotyczących historii i kultury Ziemi Ślą-



skiej. W Ośrodku można zobaczyć Śląską Izbę Regionalną z końca XIX w., galerię stroju ludowego, stałą ekspozycję starej książki i kartografii śląskiej oraz Małe Lapidarium Kultury Cmentarnej oraz stałą ekspozycję sztuki sakralnej. W Ośrodku organizowane są spotkania autorskie z Janem Myrcikiem, prelekcje Pt. „Moja Mała Ojczyzna”, „Wielcy ludzie Ziemi Śląskiej” oraz wycieczki „Szlakiem zabytków Koszęcina” i „Szlakiem drewnianych kościołów powiatu lublinieckiego”. Na stronie Ośrodka możemy dokładniej zapoznać się z jego celem i działalnością.

90 lat chóru „Lutnia” w Koszęcinie

Tam się łączy gdzie śpiewają...

W dniu 4 października 2009 roku odbyła się w kościele NSP Jezusa w Koszęcinie uroczysta msza św – dziękczynna za 90 lat istnienia chóru „Lutnia” w Koszęcinie. Podczas tej religijnej uroczystości chór – jubilat odśpiewał u stopni ołtarza dwa znaczące utwory: Pieśń do św. Cecylii – ks. R. Gajdy oraz utwór Mozarta – „Jubilate Deo”. W czasie mszy św. śpiewał gościnnie chór „Hejnał” ze Strebina.

Świecka część jubileuszu odbyła się w dniu 10 października w koszęcińskim domu kultury z udziałem licznych delegacji bratnich chórów, przedstawicieli władz wojewódzkich, powiatowych i gminnych, licznie zgromadzonej publiczności a także chórów „Sienkiewicz” z Miasteczka Śląskiego i „Harfa” z Radzionkowa – które to zespoły obchodzą również w 2009 roku jubileusze 90 – lecia istnienia.

Jubileuszowy koncert koszęcińskiego chóru składał się zarówno ze wspaniałych utworów świeckich jak i religijnych, z pieśni frywolnych i zaliczanych do repertuaru klasyki śpiewactwa. Usłyszeliśmy m.in.: „Cecilia”, „Zjawiła się kiedyś Pani”, „Ave – o Theotokos”, „Gdybym ja dzwonkiem był”, ale także: „Dzieweczko ze Śląska”, „Nie będzie mnie głowiczka bolała”, „Walczyk tarnogórski”, Miłą niespodzianką dla publiczności było zaśpiewanie przez trzy jubileuszowe chóry trzech utworów: „Cantikorum” – psalm XXIX – Gomółki, Polonez towarzyski – E. Ponieckiego oraz „Chętnie żeśmy tu przybyli”. Chórem „Lutnia” i zespolonymi chórami dyrygowała mgr Stefania Biela

Wojewódzkie władze śpiewactwa wyróżniły 27 chórzystów złotymi, srebrnymi i brązowymi odznakami. Było także wiele kwiatów, dyplomów i listów gratulacyjnych oraz upominków. Na zakończenie koncertu przed kawą dla wszystkich uczestników publiczność odśpiewała koszęcińskim chórzystom głoskiem „Sto lat”.

Krótką historią chóru „Lutnia” z Koszęcina:

Prapoczątek koszęcińskiego ruchu śpiewaczego sięga końca XIX wieku, kiedy to kościół lokalny, przy udziale szkoły ubarwiał nabożeństwa śpiewem. Od 1902 roku pewną, już zorganizowaną formę społecznego ruchu artystycznego wprowadziła „Freiwilige Feuerwehr” - „Straż ogniowa”, przemianowana później na „Ochotniczą Straż Pożarną”. Jednak początek chórzystyce w Koszęcinie dało dopiero, powstałe w 1919 roku – utworzone z inicjatywy aptekarskiej rodziny Burzyńskich – „Towarzystwo kulturalno-oświatowe św. Jacka”, przy którym powstała sekcja śpiewacza „Lutnia”.



Z biegiem czasu „Lutnia” usamodzielniała się z przerwą wojenną (1940 – 1944) oraz z pewnymi „konspiracyjnymi” formami muzykowania w czasie powojennego prześladowania zespołów śpiewających repertuar religijny – działa do dnia dzisiejszego. Trudno w krótkim artykule opisać barwną historię „Lutni”, jeszcze trudniej przedstawić zasłużonych dla tutejszego śpiewactwa ludzi, których na przełomie 9 dekad było bardzo wielu. Jednak kilka nazwisk trzeba z obowiązku dziennikarskiego wymienić: Dyrygenci – chronologicznie to (głównie): nauczyciele: Małecki, Duda, Jerzy Hejda, Fryderyk Gąska, Karol Sobota, Karol Muszalski, Nowak, Bernard Gałuszka, Czesław Pietruszka, Sylwester Karmański, Józef Irek, Józef Mityas, Maria Bambynek-Skawińska, Beata Horzela, Piotr Planetorz, Stefania Biela. Kilka nazwisk działaczy (prezesi „Lutni”: Stefania i Kazimierz Burzyńscy, Jan Famuła, Edward Wieczorek, Wiktor Mirczewski, Bożena Wilk, Aniela Świecik. Proboszczowie: ks. Walter Gąska, ks. (poźniejszy biskup i Sługa Boży) Wilhelm Pluta, ks. Jerzy Reginek i ks. prałat Tadeusz Fryc.

Już w ostatnim akapicie wypada powiedzieć – chociaż bardzo ogólnie – że chór „Lutnia” posiada wielkie zasługi dla lokalnej i śląskiej kultury, że ma On swoje zaszczytne miejsce zarówno w kościele, jak i w świeckiej działalności kulturalnej, że był i jest nam potrzebny – wczoraj, dziś i jutro. I jeszcze jedno, dokończenie zdania zamieszczonego w tytule tego artykułu:

**„Tam się łączy gdzie śpiewają,
bo źli ludzie pieśni nie znają”**

Dawne zwyczaje dożynkowe



Koniec lata to czas żniw. Dawniej żniwa były czasem bardzo wytężonej pracy na wsi. Do żniw wstawano o świcie i pracowało się do późnego wieczora. Żniwa kończyła uroczystość dożynek.

Tradycyjnie dożynki były obchodzone w pierwszy dzień jesieni. Święto to było poświęcone tegorocznym zbiorom zbóż w trakcie którego dziękowano bogom za plony i proszono o jeszcze lepsze w przyszłym roku. Dożynki obchodzono w Polsce prawdopodobnie już w XVI w. lub na przełomie XVI i XVII w., a więc od czasów, kiedy na ziemiach polskich rozwinęła się gospodarka folwarczno-dworska. Tradycyjnym dożytkom towarzyszyły różne zwyczaje związane m.in. z ostatnią garścią, kępą lub pasem niezżętego zboża, które po żniwach pozostawiano jakiś czas na polu dla ciągłości urodzaju. Pozostawione na polu kłosa zwane przepiórką (na Mazowszu i Podlasiu), perepełką (na kresach wschodnich), brodą (we wschodniej części Mazowsza), kozą (w Małopolsce), pępem lub pępkiem (w poznańskim), zwane także wiązką, wiązkanką lub garstką. Ostatnie kłosa były uroczystie ścinane przez najlepszego kośnika, po czym wręczane były najlepszym żniwiarkom do uplecenia wieńca. W zależności od regionu Polski wieńce dożynkowe różnią się kształtem. Kiedyś małe wieńca i korony wkładały na głowę żniwiarki idące w orszaku dożynkowym. Duże wieńce i korony ustawione były na specjalnych podpórkach i niesli je chłopci. Na przełomie XIX i XX w. do wieńca przewiązywano żywe ptaki, najczęściej kogutki, symbolizujące siłę i witalność. Do wieńca przypinano także inne płody ziemi: orzechy laskowe, czerwone jabłka, dojrzałe gruszki i śliwki, warzywa, kiści czerwonej jarzębiny oraz kwiatów. Sztuka wykonywania wieńców dożynkowych nie tylko przetrwała do naszych czasów, ale także bujnie rozwinęła się. We współczesnych obchodach dożynkowych można podziwiać przepiękne wieńce w kształcie korony, serca, tarcz z herbami miast, a także wiele innych form. Wieniec dożynkowy zwany był „plonem”, ponieważ uosabiał wszystkie zebrane plony i urodzaj. Niosła go nagłowicie lub na wyciągniętych rękach najlepsza żniwiarka, czasami z pomocą parobków i innych żniwiarzy. Za nią szedł orszak odświętnie ubranych żniwiarzy, niosących na ramionach przybrane

kwiatami kosi i sierpy. Wieniec niesiono do kościoła do poświęcenia, a następnie ze śpiewem w uroczystym pochodzie, udawano się do dworu lub domu gospodarza dożynek. Wieniec dożynkowy przechowywany był w stodole do następnego roku. Wykruszone z niego ziarna wsypany do worków z ziarnem siewnym. Dożytkom towarzyszyły pieśni religijne oraz pieśni dożynkowe np.:

„Plon niesiemy plon,
w gospodarza dom!
żeby dobrze plonowało,
po sto korcy z ziarna dało.
Plon niesiemy plon!”

U schyłku XIX w. wzorem dożynek dworskich zaczęto urządzać dożynki chłopskie i gospodarskie. Bogaci gospodarze wyprawiali je dla swoich domowników, rodziny, parobków i najemników. W okresie międzywojennym zaczęto organizować dożynki gminne, powiatowe i parafialne. Organizowały je lokalne samorządy i partie chłopskie, kółka rolnicze, kościół i szkoły. Dożynki w tamtych czasach były manifestacją odrębności chłopskiej i dumy z przynależności do rolniczego stanu. Towarzyszyły im wystawy rolnicze, festyny i występy ludowych zespołów artystycznych.

Obecnie dożynki mają charakter zarówno religijny jak i ludowy. Ceremoniom dożynkowym przewodniczą Starosta i Starościna dożynkowi. Najpierw wnoszone są wieńce dożynkowe wykonane z kłosów zbóż, owoców, warzyw i polnych kwiatów. Następnie Starosta i Starościna wręczają Gospodarzowi dożynek bochenek chleba upieczony z maki pochodzącej z ostatnich zbiorów. Następnie składane są symboliczne dary z najnowszych plonów, często stanowią one wystawę osiągnięć lokalnych rolników. Tradycją stały się też pielgrzymki chłopskie do miejsc kultu religijnego, zwłaszcza do sanktuariów maryjnych, w tym do Sanktuarium na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie odbywają się największe i najbardziej uroczyste dożynki. Uczestniczą w nich tłumy pielgrzymów i delegacje rolnicze z całej Polski w tradycyjnych strojach z darami z płodów ziemi, wieńcami i chlebami.



Cudze chwalicie...

część III

Wiele słyszy się o ciekawych obiektach – gdzieś za górami, za lasami – chociażby krzywa wieża w Pizie – podziwiana przez odwiedzających. Natomiast mało ludzi wie, że i u nas mamy taką krzywą wieżę – w Ząbkowicach Śląskich na Dolnym Śląsku.

Ząbkowice Śląskie



Ząbkowice Śląskie – miasto powiatowe na południe od Wrocławia – stara osada założona przez Henryka Brodatego, prawa miejskie otrzymała około 1287 r., posiada kilka obiektów godnych zwiedzenia. Do nich należą:

– **Krzywa Wieża** – wysokość 34 m, przechył wynosi 2, 12 m, jest to dawna dzwonnica kościoła parafialnego z około 1413 r.

pod koniec XVI (1598?) na skutek ruchów tektonicznych uległa znacznemu odchyleniu. Później nadbudowana i górna część jest już w pionie,

– **Kościół parafialny pw. św. Anny** – gotycki z ciekawym wyposażeniem, m. in. rzeźba św. Anny Samotrzec z 1493 r., ambona rzeźbiona w piaskowcu z 1619 r. nagrobek z XVI w. epitafium na zewnętrznym murze Wita Stwosza Młodszego (wnuka Wita Stwosza),

– **Zamek Książęcy** – a właściwie ruiny dawnego zamku książąt Ziębickich, początki sięgają XIV w. z czasów Bolka I Świdnickiego. Przez wieki rozbudowany, w okresie wojny 30 – letniej zniszczony, a po pożarze w 1728 r. opuszczony popadł w ruinę. Obecnie zabezpieczony, jest to miejscem imprez, np. „Weekend z Frankensteinem” 1-2 maja,

– **na rynku** znajduje się ratusz z imponującą wieżą, z daleka wygląda jak wieża kościelna, obecny wygląd to neogotycka budowla na miejscu starego ratusza z okresu średniowiecza.

Bardo

Z Ząbkowic Śląskich warto pojechać do małego miasteczka nad Nysą Kłodzką – Barda. Bardo – dawniej gród na szlaku kupieckim z Wrocławia do Pragi. Z daleka widoczny **kościół Nawiedzenia NMP** z 1686 – 1704, z bogatym wyposażeniem, ołtarz główny z 1715 r. z ołtarzem M. Willmanna, rzeźba figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem XI/XIII w., organy

z 1759 r., mają 3567 piszczałek (w kościele odbywają się koncerty ze względu na dobrą akustykę), obok kościoła **klasztor pocysterski** – obecnie redemptorystów, a w nim Muzeum Sztuki Sakralnej, w krypcie znajduje się ruchoma szopka, ponad miasteczkiem Góra Bardzka – a z przeciwnej strony – Góra Różańcowa, Bardo z Ząbkowicami łączy pewien fakt – mianowicie w 1598 (?) na skutek ruchów tektonicznych w Ząbkowicach przechyliła się wieża, a w Bardzie osunęła się skarpa z Góry Kalwarii, osuwisko skalne przegradziło koryto Nysy Kłodzkiej, rzeka po pewnym czasie utworzyła sobie nowe koryto widoczne w obecnym układzie. W niektórych źródłach podaje się, że w tym czasie wystąpiła silna powódź, co spowodowało osunięcie się skarpy i powstało osuwisko skalne, przegradzające koryto Nysy Kłodzkiej.

Jeżeli czas nam pozwoli to warto w drodze powrotnej zatrzymać się w małym miasteczku – a właściwie wsi – Kamieniec Ząbkowicki.

Kamieniec Ząbkowicki



Kamieniec Ząbkowicki – jeden z najstarszych grodów na Dolnym Śląsku, w 1249 r. Cystersi założyli tu klasztor, obecnie kościół gotycko – barokowy, przebudowany, wyposażenie barokowe, w ołtarzu obraz Willmanna. Ponad miejscowością góruje potężny zamek – pałac neogotycki z 1836 – 1863 r. tzw. Pałac Królowy Marianny Orańskiej – Hohenzollernów (wg projektu K.F. Schinkla) z tarasowo położonym parkiem. Zniszczony w 1945, obecnie w rękach prywatnych, trwają prace renowacyjne z przeznaczeniem na hotel i restaurację.

*„Muzyka nie tylko daje nam ukojenie i dostarcza rozrywki.
Jest czymś więcej. Można poznać człowieka po muzyce, jakiej słucha”
(Paulo Coelho)*

W kręgu muzycznym



Święto ZPiT Śląsk

W ostatnich miesiącach na terenie powiatu lublinieckiego odbyło się wiele ciekawych imprez kulturalnych.

Kontynuowane są Dni Kultury Chrześcijańskiej. 5 lipca br. w kościele pw. św. Wawrzyńca w Kochanowicach zaprezentowano program muzyczno – sakralny „To człowiek człowiekowi jest najbardziej potrzebny do szczęścia”. Kolejny koncert pod tytułem „Swoją radość można odnaleźć w radości innych”, w którym artyści wykonali m.in. teksty K.I. Gałczyńskiego, Jana Pawła II i A. Asnyka. Koncert ten odbył się w Rusinowicach 30 sierpnia w kościele pw. Znalezienie Krzyża Świętego. 20 września koncert Pod tytułem „Wdzięczność jest pamięcią” był uzupełnieniem uroczystości odpustowych w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Wśród zaproszonych gości na koncercie był biskup opolski Paweł Stobrawa. Ostatni do tej pory koncert w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej pod tytułem „Nadzieja rozkwita o świecie” odbył się w kościele pw. Jana Chrzcziciela w Łagiewnikach Wielkich 18 października.

Lato przywitało nas wielką imprezą kulturalną w koszęcińskim parku. Podczas trzydniowej imprezy plenerowej od 26 do 28 czerwca Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” świętował swoje 56 urodziny. Podczas tych dni w koszęcińskim parku zaprezentowało się wiele zespołów, m.in. laureat Słowika Publiczności Sopot Festival 2008 zespół „PECTUS”, ale prawdziwą gwiazdą tych dni był Zespół i Tańca „Śląsk”. Podczas „Święta Śląska”

Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” zaprezentował dwa koncerty. W pierwszym koncercie „Śląsk” podziękował publiczności za uznanie oczarowując ją repertuarem pt. „A to Polska właśnie”. Publiczność miała okazję wysłuchać najbardziej popularne piosenki „Śląska” m.in. „Karolinka”, „Helokanie” oraz „Starzyk”. Balet zespołu zachwyił dynamiczną choreografią tańców ludowych i narodowych. Publiczność podziwiała m.in. „Tańce górali podhalańskich”, „Trojaka” i „Kraковиaka”. W drugim koncercie „Śląsk” zaprezentował publiczności swój premierowy program „Stanisław Hadyna – Legenda Gór”, w którym zabrzmiały pieśni cieszyńskie oraz wspólny koncert Zespołu „Śląsk” i Józefa Skrzeka w prologu do utworu „Wojciechowi Korfantemu – Rapsod Śląski”.

Kolejnym ważnym wydarzeniem kulturalnym pod koniec lata były Powiatowe Dożynki. W tym roku gospodarzem powiatowych dożynek była gmina Pawonków. Podczas dwóch dni od 5 do 6 września rolnicy z całego powiatu uczcili swoje święto plonów. Podczas uroczystości dożynkowych ważnym akcentem była msza święta i przemarsz korowodu dożynkowego, podczas którego zaprezentowane zostały wieńce i korony dożynkowe z tegorocznych plonów.

15 października odbyła się kolejna uczta muzyczna. W kaplicy Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” w Koszęcinie odbył się koncert w hołdzie Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II pod tytułem „Santo Subito”. Koncert dedykowany był nauczycielom powiatu lublinieckiego.



Święto Śląska



Dożynki powiatowe



Koncert Dni Kultury Chrześcijańskiej



Koncert Santo Subito w Koszęcinie

Wokół zapachów

Dzisiejszy świat pełen jest zapachów. Od dawna ludzie uwielbiają obracać się wokół przyjemnego zapachu.

Słowo perfumy („per fumè”) wywodzi się z języka francuskiego i oznacza przez dym. Perfumy składają się z mieszaniny związków zapachowych, które są nazywane olejkami zapachowymi, środkami homogenizującymi i wzmacniającymi oraz rozpuszczalnikiem, którym zazwyczaj jest etanol lub mieszanina lekkich alkoholi alifatycznych. W zależności od ilości rozpuszczalnika wyróżnia się perfumy właściwe (skoncentrowane), wody perfumowane i wody toaletowe. Po użyciu alkoholu szybko wyparowuje, a na powierzchni zostają tylko olejki zapachowe i środki wzmacniające, które powoli są uwalniane do powietrza, powodując wrażenie przyjemnego zapachu. W zależności od zawartości olejków zapachowych stosuje się następujące nazewnictwo:

- parfum (perfumy, eliksir, ekstrakt) 20-43%, na skórze pachną intensywnie do kilkunastu godzin,
- eau de parfum (woda perfumowana –EDP) 10-20%, pachnie do kilku godzin,
- eau de toilette (woda toaletowa – EDT) 5-10%, pachnie zazwyczaj 3-4 godziny,
- eau de Cologne (woda kolońska – EDC) 3-5%, zapach ulotni się po godzinie lub dwóch,
- eau fraîche (woda odświeżająca) 1-3%., pachnie około godziny

Za obecną stolicę perfum uchodzi otoczona polami kwiatów, francuskie miasto Grasse. To właśnie tu Katarzyna Medycejska, po przybyciu do Francji miała odnaleźć niezbędną roślinność do wytwarzania perfum.

Perfumy, czyli zapachy w postaci czystego ekstraktu to rzadkość i w porównaniu z wodami toaletowymi są bardzo drogie, ponieważ robi się je z naturalnych składników o wysokim stężeniu. Do luksusowych perfum dodawany jest olejek różany, w tańszych zastępowany jest on syntetycznymi zamiennikami. Często zdarza się, że składniki perfum są cenniejsze od złota, np. 1 kg wyciągu z kłączy irysa kosztuje 15-25 tys. euro, a 100 g absolutu uzyskuje się z 40 ton świeżych kłączy. Perfumy pozostają więc tylko luksusem na specjalne okazje. Największą popularnością cieszą się wody perfumowane, są słabsze od perfum, ale mocniejsze od wody toaletowej, trwałe, ale niezbyt intensywne.

Początki historii perfum sięgają starożytnego Egiptu i Grecji, gdzie używano substancji zapachowych do balsamowania zwłok i w trakcie obrzędów religijnych palono różne kadzidła. Szybko jednak przeszły

do codziennego użytku. Kleopatra uwiodła Antoniusza dzięki cudownie pachnącym balsamom, jakimi nacierała swe ciało. Rzymianie posunęli się znacznie dalej, gdyż nie tylko perfumowali siebie szafranem, ale i swoje stroje, zwierzęta, ściany domów i sztandary, lecz prawdziwie przemysł perfumeryjny rozwinęli Arabowie, odkrywając właściwości alkoholu (paradoksalnie substancji zabronionej przez Koran), a także wynaleźli aparat do destylacji alkoholu.

Pierwsze nowożytne perfumy wyprodukował Avicenna – była to woda różana. Do Europy perfumy przywędrowały wraz z krzyżowcami. Pachnącymi substancjami spryskiwano posadzki i skrapiano nimi różańce. Perfumy alkoholowe pojawiły się dopiero w XIV w. Początkowo perfumy miały bardzo dużo wspólnego z farmacją. Pierwsza woda kolońska miała lecznicze zastosowanie. Pierwsze alkoholowe perfumy powstały dzięki Polce Elżbiecie Królowej Węgier (1305-1381). „Woda Królowej Węgier” zademonstrowana została w 1370 na dworze Karola V Mądrego. Zgodnie z legendą „Wodę” przekazał Elżbiecie tajemniczy mnich – pustelnik lub nadworny alchemik. W pierwszej opisaney wersji była to destylowana nalewka z rozmarynem i tymiankiem w spirytusie. W późniejszych receptach pojawiła się mięta, lawenda, szaflwia, majeranek, kostus, kwiat pomarańczy i cytryna. Obecnie odtworzono jej recepturę. Powstała specjalna edycja, wykonywana na indywidualne zamówienie. Skoncentrowane perfumy umieszczono w stylizowanej na kształt średniowiecznej butelki o pojemności 6 ml. Perfum ten kosztuje ok. 1600 zł. Później perfumy łączone z cechem rękawiczników, ponieważ poszukiwali sposobu pozbycia nieprzyjemnego zapachu garbników ze skóry.

Początkowo stolicą perfum były Włochy. Dzięki Katarzynie Medycejskiej w XVI w. stolica perfum stał się Paryż. Królowa po ślubie z królem Francji – Henrykiem II sprowadziła do miasta wielu florenckich perfumiarzy, a wśród nich Rene produkował dla niej nasączone trucizną, aromatyzowane rękawiczki, którymi „unieszkodliwiała” swoich wrogów.

W XVIII w. panowała powszechne przekonanie, że „naturalny zapach ciała” chroni przed zarazą, a woda i mycie to rozsądni wielu chorób. W tej epoce największym powodzeniem cieszyły się ciężkie zapachy. Europejczycy zaczęli doceniać moc perfum, ze względów higienicznych. Dużą popularnością cieszyła się woda różana, używana przez bogatych do obmywania rąk, a biedniejszym służyła jako woda toaletowa.

W XIX w. zapanowała moda na świeże i delikatne zapachy, ten okres rozwoju był szczytem rozwoju przemysłu perfumeryjnego. Dzięki postępowi chemii możliwe stało się odtwarzanie cząstek aromatycznych. W Paryżu słynny stał się wykształcony w Anglii Guerlain, który był znany z tego, że produkował zapachy na indywidualne zamówienie. Perfumy te nie stosowane były bezpośrednio na ciało, ale skrapiano nimi tylko stroje, chusteczki i pantofle.

Pod koniec XIX w. odkryto syntetyczne odpowiedniki drogich natural-



*Woda Królowej Węgier
(www.sabbathofenses.blogspot.com)*

Sztuką jest także dobieranie perfum. Fachowcy doradzają aby używać kilku zapachów na zmianę – w zależności od stroju, pory dnia, samopoczucia i okazji. Perfumy powinny pasować do temperamentu i osobowości człowieka.

nych aromatów, co dało impuls do bujnego rozwoju tej branży. Aż do II wojny światowej perfumy służyły głównie kobietom. Dopiero II połowa XX w. to rozkwit zapachów męskich. Za obecną stolicę perfum uchodzi otoczona polami kwiatów, francuskie miasto Grasse. To właśnie tu Katarzyna Medycejska, po przybyciu do Francji miała odnaleźć niezbędną roślinność do wytwarzania perfum.

Dziś komponowanie zapachów to prawdziwa sztuka. Kompozycje zapachowe składają się z mieszaniny kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu składników, z których część jest pochodzenia naturalnego, a część to syntetyczne związki chemiczne. Po otwarciu flakonu dociera do nas przede wszystkim nuta podstawowa, tzw. głowy – bardzo intensywna, lecz szybko ulatniająca się. Nutą serca (środką) pojawia się po zetknięciu perfum z ciałem. Najtrwalszą nutą jest nuta bazy (głębi), utrzymuje się najdłużej, decyduje o finalnym efekcie.

Sztuką jest także dobieranie perfum. Fachowcy doradzają aby używać kilku zapachów na zmianę – w zależności od stroju, pory dnia, samopoczucia i okazji. Perfumy powinny pasować do temperamentu i osobowości człowieka. Do ludzi stanowczych i pewnych siebie pasują perfumy mocne i intensywne, a dla osób delikatnych lekkie i słodkie. Aby wybrać odpowiedni zapach warto wypróbować szereg zapachów, pamiętając by podczas jednorazowej wizyty w sklepie nie próbować więcej niż trzech. Najlepszą porą na dobranie odpowiednich perfum jest przedpołudnie, ponieważ w tym czasie zmysł węchu jest najbardziej wrażliwy. Wielką szkodą jest też nakładanie perfum. Piękny zapach perfum połączony z naszym osobistym zapachem daje efekt afrodyzjaku. Poprzez perfumy często staramy się podkreślić nasze usposobienie, charakter czy temperament. Zapach to też sygnał dla zmysłów innych osób. Dzięki zapachom możemy skutecznie zwrócić na siebie uwagę. Jednak musimy pamiętać, że najważniejszy jest przede wszystkim umiar. Perfumy rozwijają swój zapach w miejscach, gdzie pod skórą pulsuje krew – skrapiamy nimi nadgarstki, obojczyk, zagłębienia pod kolanami, skórę za uszami, a także włosy. Zapachy ciężkie, korzenne i zmysłowe są trwalsze od lekkich i ulotnych. Aby odczuć właściwy dla danego zapachu bukiet trzeba odczekać 15 minut. Zapach jest dobrze dobrany jeśli po kilku dniach nie czujemy go na sobie. Staje się wtedy nieodłączną częścią nas, jak druga skóra. Warto jednak wiedzieć, że co jakiś czas perfumy należy zmieniać, ponieważ węch to zmysł reagujący

Dziś do najśłynniejszych perfum należy Chanel No 5. Po raz pierwszy zaprezentowano Chanel No 5 w dniu 5 maja 1924 r. Tylko do końca życia Gabriel „Coco” Chanel zarobiła z samych opłat za licencję 15 mln dolarów, a flakon Chanel No 5 znalazł się w „Museum of Modern Art.” w Nowym Jorku.

jący na nowości i po upływie 3 miesięcy stosowania tego samego zapachu nasz partner już go nie poczuje.

Obecnie w kwalifikacji perfum wyróżnia się kilka podstawowych grup zapachów, jednak rzadko występują one w czystej postaci, najczęściej tworzy się z nich różnorodne kompozycje:

- cytrusowe – są to zapachy odświeżające, sportowe, ich główne elementy stanowią elementy: cytryna, bergamotka, mandarynka, grejfrut, kwiat pomarańczy,

- kwiatowe – to najbardziej rozległa grupa, a akcenty kwiatowe zawierają w różnych proporcjach prawie wszystkie perfumy. Przeważają w nich nuty kwiatowe jak: róża, jaśmin, konwalia, fiołek, bez, narcyz, ylang – ylang i geranium,

- paprociowe – to głównie klasyczne zapachy męskie, oparte na nutach: lawendowej, leśnej, mchu dębowego. Ich nazwa wywodzi się od męskich perfum Fougere Royale (1822), co oznaczało „królewska paproć”,

- szyprowe – są to zapachy oparte na mchu dębowym, paczuli i bergamocie. Nazwa ich pochodzi od perfum Chypre Françoise Coty’ego (1917),

- leśne (drzewne) głównymi składnikami są ciepłe i bogate nuty drzewa sandałowego, cedrowego i paczuli. Używane są głównie w kompozycjach dla mężczyzn, ale ostatnio coraz częściej spotyka się je w zapachach dla kobiet,

- orientalne – grupą tą nazywane są często zapachy ambrowe, które zawdzięczają swoją nazwę „Ambre antique” z 1905 r. składają się na nie nuty delikatne, pudrowe, waniliowo – słodkie, cynamonowo – korzenne oraz rodzynkowo – owocowe. Zapachy należące do tej rodziny określane są jako zmysłowe, otulające, uwodzicielskie. Dominuje w nich akord słodko – korzenny, ciepły i bardzo trwały.

Dziś do najśłynniejszych perfum należy Chanel No 5. Po raz pierwszy zaprezentowano Chanel No 5 w dniu 5 maja 1924 r. Tylko do końca życia Gabriel „Coco” Chanel zarobiła z samych opłat za licencję 15 mln dolarów, a flakon Chanel No 5 znalazł się w „Museum of Modern Art.” w Nowym Jorku. Chanel No 5 albo się kocha albo nienawidzi, ponieważ perfumy nie należą do perfum łatwych. Perfumy w początkowej fazie są ciężkie, z mocną nutą aldehydów, co zapewne sprawi, że wiele osób jest do nich negatywnie nastawiona. Potem jednak łagodnieją i stają się bardziej kobiece i kwiatowe. Na kompozycje Chanel No 5 składa się ok. 80 składników. Po otwarciu flakonu dociera do nas nuta podstawowa, w której skład wchodzi aldehydy i jaśmin, potem pojawia się nuta serca – róża, ylang – ylang i konwalia, a finalnym efekcie decyduje nuta bazy – ambra, paczula i wanilia. Twórcą tych najśłynniejszych perfum był Ernest Beaux. Miał stworzyć trwałe perfumy, które jednocześnie miały się ulatniać rozwijając przy tym poszczególne odcienie zapachu. Perfumy miały pachnieć jak letni ogród, lecz nie pozostawiać plam. Miały być to perfumy odpowiednie przez 24 godziny. „W mojej sukni kobieta może iść na do południa na zakupy, popołudniu na herbatę, a wieczorem do teatru. Towarzyszyć ma jej zapach tych perfum i w żadnym, miejscu nie może wydawać się niestosowny” – żądała „Coco”. Beaux zaproponował „Coco” dwa zestawy próbek w każdym po 5 flakonów. Pierwszy zestaw oznaczony był od 1 do 5, drugi od 20 do 24. Coco wybrała nr 5.

Chanel No 5 reklamowały takie gwiazdy jak: Marilyn Monroe, Catherine Deneuve, Carole Bouquet, Estella Warren, Nicole Kidman. Obecną ambasadorką jest Audrey Tautou.



Chanel-no-5
(www.cco-chanel.blog4u.pl)

100-letnia perła Ziemi Lublinieckiej



Z początkiem XX wieku znany górnoląski polityk i potentat przemysłowy Franciszek von Ballestrem zakupił od wdowy von Aulock majątek Kochcice. W ciągu 4 lat (1906-09) wybudował tu wspniany pałac, który stanął na skraju niewielkiego parku z 200-letnimi wówczas okazami dębów, dwoma nieregularnymi stawami i małym XIX-wiecznym dworkiem. Jednocześnie rozbudował podupadły nieco folwark i postawił okazałą gorzelnię. Właścicielem majątku, wraz z 3300 hektarami okolicznych gruntów uczynił swego piątego syna Ludwika Karola.

Przyszły posiadacz kochcickiego pałacu urodził się we Wrocławiu 5 października 1875, oddał się karierze wojskowej dochodząc do stopnia rotmistrza w regimencie gwardii kirasjerów w Poczdamie. Jak później sam pisze o sobie:” od 1906 oficer rezerwy, rolnik i leśnik”.

Gdy w 1911 roku Ludwik Karol von Ballestrem na stałe zamieszkał w pałacu, jednym z pierwszych jego posunięć było utworzenie w narożnym pokoju parteru kaplicy z charakterystycznym witrażem okiennym. W Kochcicach do dziś zachowała się puszcza na komunikanty z napisem „Schloss Kapelle Kochtschütz 1911”.

Krótko przed wybuchem II wojny, znany z religijności hrabia utworzył w pałacu nową, większą kaplicę pod tarasem. Przez długie lata jedyną pamiątką po niej był krzyż maltański, w miejscu zamurowanego okna. Krzyż ten symbolizuje przynależność Ballestremów do Zakonu Maltańskiego, którego dewizę „Obrona Wiary oraz Służba Ubogim i Cierpiącym” Ludwik Karol stosował w życiu.

W 1921 roku miał miejsce nieprzyjemny incydent, kiedy to grupa uzbrojonych ludzi uprowadziła hrabiego, a z opresji uratował go dopiero brytyjski patrol sił rozjemczych stacjonujący w okolicy. Po tym przykrym wydarzeniu Ballestrem kazał zamurować wschodnią bramę, przez którą go wyprowadzo-

no. Odtąd miejscowi ludzie nazywali ją „Bramą Wstydu”.

W sierpniu 1939 roku na terenie parku swoje pozycje obronne usytuowali żołnierze 74 GPP z Lublińca, których pierwszym posunięciem było udrożnienie zamurowanej bramy. W pałacu przez kilka dni stacjonowało wojsko, a sam hrabia wyjechał na dwa tygodnie do Wrocławia.

Ostatni raz 70-cio letni hrabia widzi Kochcice 17 stycznia 1945 roku, kiedy to ewakuuje się przed nadchodzącym frontem rosyjskim. Pod koniec życia zamieszkał w domu prowadzonym przez siostry zakonne we Freiburgu, gdzie też zmarł 5 marca 1957 roku. Pochowany został na cmentarzu w Köfering koło Ratyzbony, a na nagrobku zgodnie z jego życzeniem wyryty jest napis „Przyjaciel Cichego Lasu”.

Wkrótce po wojnie w pałacu zaczęto organizować kolonie letnie dla dzieci, a w latach 1950-63 miał tu swą siedzibę ośrodek szkolenia kadr rolniczych.

Od marca 1963 roku pod nazwą Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego rozpoczęło tu swoją działalność sanatorium rehabilitacyjne. Pierwszym dyrektorem ośrodka był dr Henryk Horzelski, który zadbał również o urozmaicony wygląd parku.

Po zmianach ustrojowych do sanatorium mogła wrócić kaplica, najpierw do tymczasowego pomieszczenia na drugim piętrze, a po likwidacji kina Eskulap, do dzielonego dziś wspólnie z salą gimnastyczną swego dawnego miejsca z czasów Ballestrema.

W latach 90-tych zlikwidowano mieszczącą się w pałacu kotłownię węglową, a obiekt przeszedł na ekologiczne ogrzewanie olejowe. Pomieszczenie dawnej kotłowni zaadoptowano na basen rehabilitacyjny oddany do użytku w 1999 roku.

1 marca 2005 roku Wojewódzki Ośrodek Rehabilitacji włączono w strukturę Samodzielnego Publicznego Wojewódzkiego Szpitala Chirurgii Urazowej im. Dr Janusza Daaba w Piekarach Śląskich jako XI i XII Oddział Rehabilitacji.